

Rodzina

18. XII. 1960

Nr 24 • ROK I

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -





NA IV NIEDZIELĘ ADWENTU

Roku piętnastego panowania Tybertiusza, gdy Pilat Poncjusz zarządzał Judeą i Herod był tetrarchą Galilei, a Filip, brat jego, tetrarchą Iturei i krainy Trachonickiej, gdy Lizaniasz był tetrarchą Abilenu, za najwyższych kapłanów Annasza i Kajfasza stało się słowo Pańskie Jana, Zachariaszowego syna na pustyni. I przyszedł do całej krainy Jordanu, głosząc chrzest pokuty na odpuszczenie grzechów, jako napisano w księdze mów Izajasza Proroka: Głos wołającego na pustyni: gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie wypełniona i każda góra, i wzniesienie niższe będą. Krzywe drogi staną się prostymi, a ostre wygładzonymi będą i każdy człowiek ujrzy zbawienie Boże (Iz XL, 3-5).

ŁK. III, 4-6

Św.

LUKASZ szczegółowo opisuje czasy, w których św. Jan Chrzciiciel rozpoczął swe posłannictwo. Tybertusz rządził państwem od 14 do 37 roku naszej ery. Ukazanie się więc Jana Chrzciiciela miało miejsce w 29 roku n.e.

Herod Antypas, syn Heroda Wielkiego, rządził Galileą. „a Lizaniasz był Abileńskim tetrarchą”. Mowa tu o Lizaniaszu II, który między rokiem 25 i 37 po Chr. zarządził Abilenu, księstwem w górach Antylibanu.

Najwyższym kapłanem był Kajfasz (18-36 po Chr.), zięć Annasza, byłego arcykapłana, który mimo złożenia go z urzędu arcykapłńskiego, brał udział w życiu publicznym Izraela a głos jego zawsze był szanowany.

W tym właśnie czasie skończyły się dla św. Jana Chrzciiciela dni przygotowania. Wystąpił, by nauczać. Starożytna tradycja sięgająca czasów św. Hieronima (V w. po Chr.) utrzymuje, że św. Jan przygotował się do swej misji zyczącym wschodnim, przez odosobione życie na pustyni. Zamieszkiwał prawdopodobnie na zboczu łożyska dawnej rzeki, około godziny drogi od Ain Karima, 3 godziny od Jerozolimy.

Sposób udawania się ludzi na pustynię był znany. Każdy kto miał poważniejsze plany udawał się na pustynię i tam starał się je przemyśleć. Św. Jan prowadził żywot twardy, był nazirejczykiem. Miał nie pić wina ani sycery. Dla potwierdzenia tego, że był nazirejczykiem wystarczy podać fakt, że posiadał niestrzyżone włosy. Odżywiał się tym, czego dostarczała pustynia: miodem, korzonkami (są miłgiste i długie by zachować większe zasoby wilgoci na pustyni), szarańczą (w momentach kryzysu i głodu zjadano szarańczę). Niektórzy bibliści twierdzą, że asceza św. Jana była podobna do ascezy esseńczyków. Zwłaszcza w świetle ostatnich znalezisk nad Morzem Martwym przeprowadzenie analogii między Janem Chrzciicielem i esseńczykami z klasztorów w rejonie Ain Feszka i Qumran nie wydaje się całkowicie bezcelowe. To, co czytamy w trzecim rozdziale Ewangelii Mateusza odnośnie osoby Jana Chrzciiciela bardzo przypomina gumrańską wspólnotę. Weźmy dla przykładu jeden szczegół. Wiadomo, że esseńczycy przestrzegali czystości legalnej, którą zapewniali

BŁOGOSŁAWIENSTWA

Do najpiękniejszych kart Nowego Testamentu należą te, na których ewangelista Mateusz zapisał słowa kazania Chrystusa na Górze. Biję z nich dziwna cisza i Boży święty pokój. Cisza panuje na polach Galilei. Cicho szumią drzewa, cicho i łagodnie falują lany zbóż.

Wśród tej ciszy — z dala od gwaru miast i wiosek palestyńskich — zbiera się lud naokoło Mistrza, by chłonąć Jego Boskie słowa. Spojrzenia wszystkich zawisły na ustach Zbawiciela. I oto padają pierwsze wyrazy: „Błogosławieni ubodzy, smutni, łaknący i pragnący sprawiedliwości, miłosierni, czystego serca, pokój czyniący i cierpiący przesładowanie dla sprawiedliwości. Błogosławieństwo Wam niosę na nową drogę życia, na tę drogę, na którą musicie wstąpić, o ile chcecie być solą i światłością nowego Bożego świata. O ile chcecie stać się prawdziwymi dziatkami Bożymi i wnieść światło Królestwa Bożego w ten pełen mroków świat. Na taką drogę życia daję wam błogosławieństwo!”

Dziwne to były słowa. Nie na takie lud czekał. Innych się od Mesjasza spodziewał. Raczaj gromów i błyskawic, niż błogosławieństw. Nic też dziwnego, że „zdumiewał się lud nad nauką Jego”. Przyznajmy szczerze, że i nas, gdybyśmy byli na miejscu tego ludu, mogłyby słowa Jezusa zadziwić.

Oto cały naród jęczy w niewoli. Bezlitosna stopa rzymskiego żołnierza depta ziemię izraelską. Niepodległość kraju utracona. Jedyna nadzieja w Bogu, że On się zlituje i zesła wybawiciela, który jak ongiś Mojżesz wybawi lud z niewoli. I tym wybawicielem ma być zapowiedziany przez proroków Jezus-Mesjasz. Tak sądzi lud i to jest jego nadzieją i wiarą.

Trudno mu było zrozumieć, że celem przyjscia Mesjasza miało być poiednanie grzesznej ludzkości z Bogiem, a nie odbudowa jednego malutkiego państewka izraelskiego. I na tle tego nieporozumienia powstaje tragiczny rozdzźwięk między tłumami żydowskimi a Chry-

stusem, ten rozdzźwięk, którego koniec znajduje swój wyraz w męce na Golgocie.

I dlatego wielkie zdziwienie ogarnia lud, ilekroć słucha słów Jezusa Chrystusa. I to zdumienie towarzyszy kazaniu na Górze. Oto bowiem zamiast steku przekleństw na znienawidzonych Rzymian, z ust Jezusa padają zupełnie inne słowa, niespodziewane słowa, zwiastujące brzask nowej ery, czyli Królestwa Bożego na ziemi.

Chrystus staje do najcięższej walki, do walki nie o niepodległość polityczną, ale o niepodległość duszy i serca człowieka. Walczy o wyzwolenie tej duszy z pęt niewoli w postaci martwej litery prawa religijnego.

Znamy dobrze z kart Ewangelii ten świat wierzeń i poglądów religijnych ówczesnego człowieka na sprawy Boże. Wiemy dobrze, jak świat ówczesny potrafił zamknąć życie religijne człowieka w mroczak bezdusznych form i skamieniałych liter. I przeciw temu wszystkiemu staje do boju Chrystus.

Na parę lat przed wystąpieniem Jezusa rozbrzmiewał nad brzegami Jordanu ostrzegawczy i surowy głos Jana Chrzciiciela: „Pokutujcie!”. Teraz brzmi na polach Galilei głos pełen miłości: „Błogosławieni!”. Słowa kazania na Górze zmuszają słuchacza wejrzeć w siebie, w swoje własne serce i duszę, nakłaniają, aby z piersi każdego wydobyła się pieśń chwały dla Boga, aby zmartwychwstało zamarłe na dnie duszy prawdziwe odczucie i zrozumienie dróg i prawd Bożych. Nakazuje w nim Chrystus kierować wzrok ku Bogu i słuchać Jego głosu, a nie głosu ludzi.

Dotychczas podziw i zazdrość wśród ludzi wzbudzała pobożność i doskonałość faryzeuszów. Mniemano bowiem, że ich pobożność jest najdoskonalsza. Pobożność ta polegała na zewnętrznych obrzędach, na częstym zginianiu kolan, umywaniu rąk, postach i jałmużnach czynionych na pokaz. Było to często ładne dla oka ludzkiego, ale Bóg na to wszystko inaczej patrzy.

im ablucje. Myli się więc, kapali, polewali wodą, a rzeki, ruczaje i źródła były wyborowymi na ten cel miejscami. „I byli przez niego chrzczeni w Jordanie” (Mt. 3,6).

Właśnie przez Jana, praktykującego to co czynili esseńczycy. Czy wobec tego św. Jan był uczniem esseńczyków, czy może członkiem tej osobliwej wspólnoty? Tego zagadnienia bibliistyka jeszcze nie rozwiązała. Chrzest, którym posługiwał się Jan był znany pod mianem „chrztu Janowego” (por. Mt. 21,25; Łk. 20,4; Mk. 1,4; Da. bp. 1,5 itd.) — wydaje się jednak, że chociaż św. Jan i jego uczniowie mogli być zewnętrznie, organizacyjnie niezależni od esseńczyków, to jednak ożywiała ich ta sama ideologia co wspólnotę z Qumran. Oczywiście, że w tym ujęciu osoba poprzednika Chrystusa nabiera ziemskiego kolorytu i jest mniej dziwna, a bardziej naturalna nawet w szorstkości trybu życia i głoszonych hasłach.

Gdyby prawdziwość przypuszczeń zawartych w opiniach naukowców mogła się potwierdzić wówczas mielibyśmy cudowne zjawisko: perykopa ewangelijna określająca dokładnie czas wystąpienia Jana Chrzciiciela, a więc perykopa o charakterze wybitnie historycznym została by uzupełniona danymi z archeologii obrazującymi środowisko, z którego wyszedł, lub przez które był inspirowany poprzednik Chrystusa, co z kolei prowadziłoby do łatwiejszego i pełniejszego zrozumienia posłannictwa jego i posłannictwa Jezusa Chrystusa.

Tak czy owak, lud wszędzie garnał się do Jana. Zjawili się faryzeusze, obłudni, zarozumiali i przesadni w przestrzeganiu prawa; znaleźli się także saduceusze, lekceważący sobie zwyczaję poświęcone tradycją u Izraela. Przyszli nie po to, aby za swoje błędy i grzechy żałować i przyjąć chrzest pokuty, ale po to, aby krytykować nowego proroka.

Rzesze przestraszone tymi gromami skierowanymi w stronę faryzeuszów i saduceuszów, pytają Jana, co mają czynić, aby uniknąć tak strasznego losu, a Jan odpowiada: „Kto posiada dwie koszule, niechaj da jedną temu, co jej nie ma; a kto ma pokarm niech podobnie postąpi”, czyli wskazuje uczynki miłosierne, jako sposób prześląganania Boga.

Na zapytanie przybyłych celników, co mają czynić, radzi im, aby uczciwie postępowali z ludźmi przy pobieraniu cła. Drugi zaś środek do prześląganania Boga — to sumienne wypełnianie swoich obowiązków.

Również żołnierze prosili św. Jana o wskazówki dla siebie. Św. Jan radzi im, aby nikogo nie bili, nie uciskali; natomiast byli posłusznymi swej władzy i poprzestawali na żołdzie im wydzielonym. Posłuszeństwo władzy i wypełnienie jej zleceń — jest środkiem przypodobania się Bogu.

Jak więc z tego widać, misja św. Jana Chrzciiciela nie polegała jedynie na głoszeniu pokuty przypominaniu narodowi przykazań, na udzielaniu chrztu. Zarzuca on Izraelowi brak owoców pokuty, piętnuje dumę narodową. Chrzest Jana, to nic nowego, Zydzi bowiem, mieli wiele ablucji. Dziwił ich natomiast mogła trafność jego uwag i jego moc z jaką je wypowiadał.

Groźby i wskazówki św. Jana Chrzciiciela brzmią i dziś dla nas, chrześcijan, stojących u progu wielkiej uroczystości Narodzenia Syna Bożego są słowa Janowe równie aktualne i ważne jak dla Izraelitów przed dziesiętnastoma wiekami. Pokuta i jej owoce... Dziś łatwiej o pokutę, niż o jej owoce, a jednak i te są potrzebne, owszem, one właśnie są wykładnikiem wartości naszej pokuty.

Ks. dr A. NAUMCZYK

ZBRODNIA I KARNA

Matka Lecha jest wierzącą, rzymskokatoliczką. Przed prokuratorem wyrzeka się swego najmłodszego syna, potem na jego widok cofa oświadczenie, być może budzi się w niej sumienie matki. Wobec oczywistych dowodów winy zakrywa na moment oczy dłonią, płacze. Przez lzy cisną się słowa gorczy i usprawiedliwienia: Pierwszy mąż był kłótniwy i niezgodny, matka Lecha kilkakrotnie rozchodziła się z nim i schodziła, zginął na wojnie; drugi mąż nie lubił Mirka, bił go i zmuszał do najtrudniejszych zajęć domowych. Starszy brat Mirka własnymi siłami — częściowo przy pomocy państwa — zdobył wykształcenie usamodzielniał się, a gdy dowiedział się o pierwszej wpadce młodszego brata, wyrzekł się rodziny, nawet zmienił nazwisko. Na kilku morgach w Białymstoku można było żyć nieźle, ale w rodzinie Lechów nie było jedności; Mirka posyłano jakiś czas do szkoły, chłopiec jednak nie miał dobrej odzieży, przymierał głodem, czując zaś nad sobą zamiast troskliwej opiekuńczej dłoni pięść ojczyzna czasem kilka dni nie wracał do domu, włócząc się po ulicach miasta. W czasie samotnej włóczęgi wspominał swego ojca, którego przedstawiano mu zawsze jako wroga istniejącego ustroju. Chociaż nie znał jego przekonań, dawał wiarę tym opowiadaniom. Kilka powieści o partyzantach, które zdążył przeczytać chodząc do szkoły, podnieciły wrażliwą wyobraźnię, zapragnął naraz nie ustabilizowanego spokojnego życia, lecz nieobliczalnego w skutkach działania, hazardu, ryzyka. Było mu wszystko jedno, rodzina od tego momentu nie wchodziła w rachubę, postanowił więc bez niej sobie radzić, za pomocą zwykłej siekiery.

Ażeby zdobyć broń tą siekierą właśnie uderzył pierwszy raz w życie milicjanta, który chciał zaopiekować się Mirkiem, jako chłopcem opuszczonym. Sąd wojskowy skazał go na 7 lat więzienia. W więzieniu był arogancki, krnąbrny, próbował ucieczki i siedział w „karcu“, uczył się ślusarki i żywo interesował się samochodami. Współwięźniowie nauczyli go wówczas zajmować postawę „zbuntowanej jednostki, zdecydowanej na wszystko“. Najwyższy autorytet Boski rzekomo taką postawę nakazywał i osłaniał. Zwolniony przedterminowo odwiedził na krótko matkę, ale rodzina kosym okiem patrzyła na wyrodnego syna. Zaciągnął się więc do pracy w kopalni węgla kamiennego na Śląsku. Spotkał się tu z życzliwym przyjęciem: kierownictwo kopalni przychyliło się do jego prośby i przeniosło go z pracy cięższej do lżejszej — nie umniejszając zarobku miesięcznego, koledzy w hotelu robotniczym ze swej strony starali się mu dopomóc w czym tylko mogli. Ale Lech nie ufał nikomu i trzymał się na osobności. Po kilku miesiącach pracy opuścił samowolnie kopalnię. W domu rodzinnym nie było dlań miejsca, w Warszawie lekkiej i dobrze płatnej pracy, której Lech poszukiwał. Nocował na dworcach kolejowych i w bramach. Jeździł pociągami na gapę i wtedy odrodziła się w nim ponownie myśl zamordowania.

Świadkowie i raporty milicyjne cytują długą listę czynów przestępczych Lecha: napad na milicjanta w Kieleckiem i grabież 500 zł ze sklepu spółdzielczego, włamanie do prywatnej komórki po tępe narzędzia, kradzież auta i wreszcie najkrwawszy dramat — za-

bójstwo dwu milicjantów w Piotrkowie Trybunalskim. Na drodze życiowej Lecha trafiali się różni ludzie: był kierowca taksówki w Kielcach, który dopomógł „szermierzowi straconej sprawy“ wprowadzając w błąd pościg MO, byli też ludzie, którzy z karygodną biernością i tchórzostwem przyglądali się wyczynom terrorystycznym Lecha, np. podczas napadu rabunkowego na sklep w Kielcach. Ale poza tymi nielicznymi wyjątkami większość społeczeństwa stanęła zdecydowanie przeciwko Lechowi: inwalida Dziewior rzucił się z gołymi rękami na Lecha; woźnica Ratajski cisnął weń kamieniem; kierowca Sfer samorzutnie puścił się w pościg za Lechem, śpiesząc z pomocą MO, nawet 16-letni chłopak ścigał przestępcę na rowerze. W chwilach tragicznych dla siebie i swoich zamiarów — myślał wciąż o napadach, gromadzeniu broni i zbudowaniu bunkra w lasach kieleckich — zbankrutowała jego filozofia zbuntowanej, anarchistycznej jednostki, zachwiały się i upadły przekonania o jakimkolwiek sensie życia: prosił jedynie, żeby go zastrzelili. Nikt mu wówczas nie odplacił według zasady oko za oko. Nikt nie dał upustu żądzy mściwości i rozjątżenia. Ze złamaną ręką odstawiono go do szpitala w Piotrkowie, a gdy wyzdrowiał wszczęto przeciwko niemu śledztwo, 9 września Sąd Wojewódzki dla województwa łódzkiego rozpatrzywszy w myśl artykułu 8 kpk wszystkie za i przeciw, w trybie doraźnym wydał wyrok sprawiedliwy skazując recydywistę na łączną karę śmierci.

Trudno jednakże opędzić się przed wątpliwościami: czy aby Lech stał się recydywistą ze zwykłych pobudek działalności przestępczej? Czy nie było możliwości skierowania go na drogę uczciwego życia? Takie możliwości były, lecz nie wykorzystano ani rodzina, dla której Mirek był popychadłem i piętym kołem u wozu, ani organizacje szkolne i opiekuńcze, które nie roztoczyły nad chłopcem zwolnionym z więzienia serdecznej opieki, ani wreszcie ludzie, którzy biernie przyglądali się wyczynom Lecha, chociaż znacznie wcześniej mogli położyć kres jego przestępczej działalności.

M. NARTOWSKI

BARDZO istotne wydaje mi się poruszenie sprawy, której należałoby dać tytuł — „młodzież przed kratami“. Różne są bowiem koleje losu młodocianych przestępców, a o nich właśnie chcę pisać. Złe otoczenie, brak opieki rodziców lub opiekunów, wódka, jakaś tęsknota za „wielką przygodą“ i kilkanaście wiosen życia — to są przyczyny, które w głównej mierze wpływają na popełnianie przestępstw. Nie należy jednak od razu potępiać tych, którzy wypadali za burtę. Różnorodnie są nazwy zakładów, w których odbywają karę młodzi ludzie: Schroniska dla nieletnich, izby dziecka, zakłady wychowawcze, placówki karno-wychowawcze, zakłady specjalne Ministerstwa Sprawiedliwości, domy poprawcze, pogotowia opiekuńcze, wreszcie więzienia.

Ci młodzi więźniowie najczęściej wracają do świata, do społeczeństwa, a dalsze ich postępowanie zależy od tego, jak ono ich przyjmie. Zastraszająca jest liczba przestępstw popełnianych głównie przez młodzież

MŁODZIEŻ PRZED KRATAMI

K. TADEUSZ GORGOL

— Mieszkańcy wioski Z. zostali zaalarmowani wstrząsającą wiadomością: nieletnia dziewczyna została zamordowana. Przeprowadzone dochodzenie ujawniło mordercę. Jest nim 19-letni YZ.

— Komenda Miejska MO w Y ukończyła dochodzenie, przeciwko osobnikowi, który podawał się za doktora medycyny dopuszczając się wielu oszustw, liczy 20 lat.

— Organa MO ujęły szajkę młodocianych złodziejasków, działającą w miejscowości Z. Herszt szajki liczy niespełna 17 lat, jest uczniem klasy X liceum ogólnokształcącego. Można by tak cytować bez końca. Wiele z tych spraw ma zabarwienie „polityczne“. W poszukiwaniu konspiracji trafia się czasem do więzienia. Czyż mielibyśmy jednak odwagę

zdecydowanie cisnąć kamieniem w tych, którzy zblądzili? Nie dać im żadnych szans powrotu do społeczeństwa? Nie pozwolić im włączyć się z powrotem w twórczy nurt życia?

Nie ciskajmy kamieniami w młodzieńca, osiemnastoletniego przestępcę, który dopiero może od kilku miesięcy zaczął spoglądać na świat oczyma dorosłego człowieka.

Pomyślmy co właściwie zrobiliśmy, żeby dać młodemu pokoleniu odpowiednie wychowanie. Oczywiście nie wolno pochwalac czynów, które są przestępstwem, ale nie należy też ciskać gromów potępienia skoro nie próbowaliśmy złu w czas zaradzić. Organizacje młodzieżowe, mimo wysiłków, zrobiły za mało, żeby zmniejszyć urastające do zastraszających rozmiarów chuligaństwo, przestępczość wśród młodzieży. Ważną jest rzeczą wykonanie planu produkcyjnego, to bowiem wpływa na polepszenie naszego dobrobytu. Ale trzeba włożyć więcej serca i zaangażowania w wartości duchowe i moralne.

Lakomczuch ciągle myśli o słodyczach i różnego rodzaju przysmakach. Nie wystarcza mu to, co dostał (czy dostala) od mamy. Nie wierz nigdy w to, że wspaniałego namę i męczy, aż zje wszystko, do ostatka. Lakomczuch potrafi nawet dobierać się do ulubionych rzeczy po krowcom i zjadać jak kot, nie przynajmniej się potem do winy).



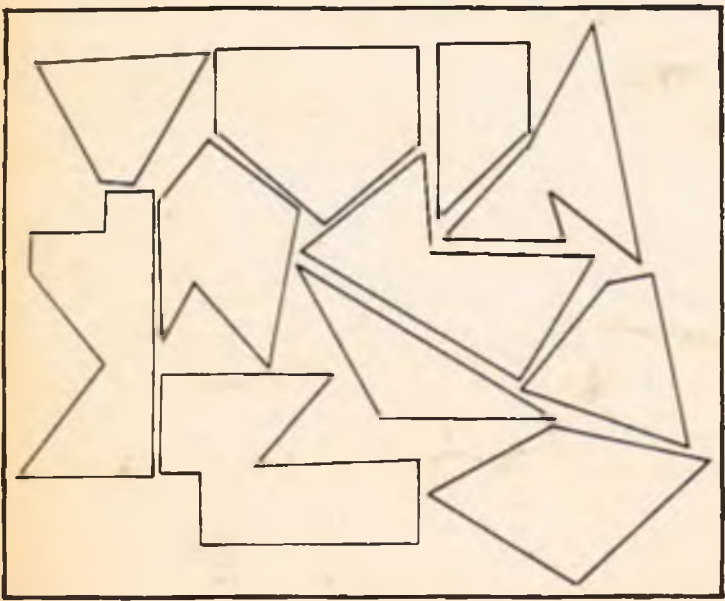
LAKOMCZUCH
(Ciepły dźwięk)

POZNAJ SIEBIE

Siedem
Lecz w nosie maie zakrećcio
A ja ze wszystkich sił:
aaa - psik aaa - psik
aaa - psik.
Pan pomyślał, że nie wiem
Wiele powortyli jeszcze raz:
Namyśli się, Wojusiu chwilkę
I powiezd nie cukierkow masz.
Znow chciałem powiezdzić ze
siedem.
Lecz moj nieposłuszny nos
Wyprzedził mnie i kichnął!
Na cały głos:
Aaa - psik aaa - psik aaa - psik
Tęgo już było ponad miarę
Wiele pan zrobił storgi mną
I powiezdziat.
Ty, zartujesz albo się nie
nauczyles
Musisz za to dostać bare.
No, i dai mi dwóję

Mama wychodząc, mówiła
jeszcze:
Wojusiu, pamiętaj dobrze
Ja bez kurki nie pozwałam.
Potem będzie katar, dreszcze.
Po lekarza, cały słarni.
Myślę sobie: echn, przesada
Zaraz katar zaraz dreszcze.
Pomyślałem obwidę jeszcze.
Zeby mama nie widziała.
To schowałem w kurteczkę
Do łapczana.
Sam wybiegłem zas pospiesznie
W samcy tylko wiatrowecze.
Banna była wysmaruata.
Ale potem - (mnie) przyłamanie
Odeż:
Dzisiaj w szkole pan mnie pytał.
Pan zapytał mnie z rachunkow:
Ile zostało mi cukierkow
Jeśli dostalem dzawiec.
A zjadłem tylko dwa?
Juz chciałem powiezdzić ze

UKŁADANKA



Z poszczególnych figur ułóż kwadrat. Rozwiązanie należy nadsłać do 6.1.1961 r. na adres Redakcji „Słoneczka” z dopiskiem „Układanka”.

Za prawidłowe rozwiązania zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki magicznej z 18 numeru „Słoneczka” brzmi I., Biał, lata, atol, talk, II., sowa, opat, wata, atak.
Nagrody drogą losowania otrzymują: Stanisław Kowalec z Kielc, Mechaliński Jerzy z Tucholi, Dorotka Paprocka z Piaseczna k/Warszawy, Białka Wojnar z Warszawy, Joanna Puskowska z Sokolowa Mip.
Nagrodę pocieszenia z 16 numeru otrzymuje: Jerzy Kowalski. Srem.

Mały Wojtus nie pojmuje
Za co dzisiaj dostał dwóję.
On nie wtemen, tylko katar.
Ale dwójkę dostał on.
Wiele Wojtus kręci głową.
Wyciera nos i mówi na kłó.
Posłuchajcie, proszę Was, ud
początku.
Było tak:
Szykowałem się na ranki.
Mama wyyla ciepłe ubranko.
Taka kurtek pod szyję ma
Wartunie. I czekam

Katarowa pogoda

1944 SMOZER-SŁUGA

Wtemen był postłuszny na rłos
Antola, gdy nas ostrzeza przed
ztem. Powmien często modlic
się do Antola Stroza, prosząc
Go o pomoc we wszystkich
chwilaach życia.
Na cześć Antola Stroza pow-
stało wiele pięknych modlitw
[„Aniele Boży, Strozuj mój”]
Ks. E. K.



kiem i pomagać mu zbawic
swoją duszę.
Pismo św. w wielu miejscach
mowi o istnieniu Aniołow
Strozow i tak król Dawid pi-
sze: „Aniołom swoim rozkazał
o tobie aby cię strzeżli na
wszystkich drogach tworch”
(Psalm 90, 11).
Pan Jezus, mówiąc o dzie-
ciach, wyraźnie stwierdza, że
mają one swoich aniołow: „Po-
wiadam wam bowiem, że anio-
łowie ich w niebie zawsze wi-
dzą obłtze Ojca mego” (Mat.
18, 10).
A dlaczego istnieją zli lu-
dzie, skoro mają opiekundw z
nieba? Bo sobie nie z zadnych
napomien i rad Antola Stroza
nie robią. Po prostu nie chcą
słuchać swego Anioła. A jak
człowiek wtemen okazał miłość
swemu Aniołowi? Człowiek po-

Dodatek „Rodziny” dla dzieci
SŁONECZKO 24

Rok I Warszawa, 18. XII. 1960 Nr 24

„GOTUJCIE DROGĘ PAŃSKĄ”

Już za kilka dni święta Bożego Narodzenia. Przypomnij sobie dzisiaj wszystko, co się działo, gdy Pan Jezus miał przyjść na ziemię. Wiele tysięcy lat przedtem zapowiadali Go prorocy, w końcu św. Jan Chrzyciel przyszedłszy nad Jordan ogłosił wszystkim, że Mesjasz, Zbawiciel świata, już jest blisko. Św. Jan przygotował ludzi na Jego przyjście. Dlatego często wołał: „Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego...”

O jakiej drodze mówił św. Jan? O sercach ludzkich, aby serdecznym żalem i skrucą obmyły się z win i żeby ludzie z prawdziwą tęsknotą wyglądali i z miłością myśleli o Bożym Narodzeniu.

— Cóż więc mamy czynić? — pytali ludzie św. Jana? A on odpowiadał: Bądźcie miłosierni, podzielcie się z biednymi wszystkim co macie, nie krzywdźcie nikogo.

Na znak, że ludzie chcą rzeczywiście prowadzić święte życie, wchodzili do Jordanu, a św. Jan polewał im głowy wodą z rzeki.

Wszyscy ludzie czekają teraz na przyjście Zbawiciela świata, czekają na Boże Narodzenie. Pan Jezus już jest blisko. Już



Choć to różna jest, ale na latulowym ramieniu nie odczuwa się chłodu



WASZ PRZYJACIEL

Wiele będzie dzieci po całunicy ziemi
witało Jezuska
w Boże Narodzenie
Gdy się będą starać
zawsze być dobrymi,
to matulki Jezusa
będzie zawsze z nimi.

Jeńce berlejskiej].
Po co Jezus przyszedł na świat? Bo go kocha. I ty, i my
też kochamy P. Jezusa. Ale jak okazać miłość Panu Jezusowi?
W ten sposób, jak święty Jan mówił, żeby prowadzić święte życie.
Starał się więc być odład grzeszniejszy i posłuszniejszy. Prze-
de wszystkim starał się coś dobrego komus zrobić. Sw. Jan na-
woływał do miłosterdzia. Może ty będziesz miał okazję po-
dzielić się czymś z biednymi, z tymi, co mniej od nas mają?
A czym możesz się podzielić będąc dzieckiem? — Może cu-
kierkiem, ciasteczkami, pomoca w nauce starszym dzieciom.
A przez to ucieszysz Jezusa.

Do grzesznych dzieci co roku przybywa dobry św. Mikołaj. Dla
jednych przynosi podarki, dla innych różczkę.
Co Tobie przynosi św. Mikołaj w tym roku? Napisz do „Sto-
neczka”.



czenstwo: kto bowiem nie umie opa-
nować swoich zachcianek, ten wyrasta w
przyszłości na kłamczucha i złodzieja, kto-
regu ludzie będą palcem wytykać, przed
nim drzwi zamykać i wstydić się go...

Lakomczuch, gdy się poprawi, potrafi do-
skonałe zrozumieć głodnych i sprawić dru-
gim przyjemności, potrafi dbać i troszczyć
się o innych i zachować swoją godność.



STWORZYCIEL NIEBA

(Ciąg dalszy)

TYDZIEŃ temu pisałem o
stworzeniu przez P. Boga
Aniołów. Obecnie
jeszcze raz wracam do tego te-
matu bo niezupełnie został wy-
czerpany.

Oprócz dobrych Aniołów są
jeszcze złe duchy, tzw. szatani.
W języku polskim istnieje du-
zo nazw na określenie szatana,
a więc: diabeł, czart, bies, ku-
siciel, szatan, demon, kusy, zły,
lich, zły, diabelec, diasek, dyd-
ko, zły duch, nieczysty, nie-
czysta siła, syn ciemności i mo-
ce piekielne.

Skąd się wzięli szatani? O
istnieniu szatanów dość często
wspomina Pismo św. Po stwo-
rzeniu Aniołów Pan Bóg na
czele wszystkich Aniołów po-
stawił najpiękniejszego Anioła,
któremu na imię było **Lucyfer**,
co po polsku tłumaczy się **no-
siciel światła**. Lucyfer obda-
rowany przez P. Boga wszyst-
kimi najpiękniejszymi darami
zamiast za to być Bogu wdzię-
czny i wiernie Mu służyć, po-
stanowił sam dorównać Stwór-
cy, stać się bogiem. Ale nie tyl-
ko sam chciał zostać równym
Bogu. Do nieposłuszeństwa na-
mówił jeszcze pewną część in-
nych Aniołów. Przeciwno zbud-
owanym aniołom wystąpił
piękny i mądry Anioł — św.
Michał Archanioł.

Pan Bóg nie mógł znieść jaw-
nego buntu przeciwko sobie w
niebie. Dlatego dla zbuntowa-
nych aniołów stworzył piekło
— miejsce wiecznej kary i tam
ich wszystkich strącił. Dobrych
i wiernych Aniołów Pan Bóg
ragroził wielkim szczęściem
i radością w niebie.

Aniołowie, jak już wiacie,
dzielą się na chóry anielskie.
Jest ich dziewięć. Ostatni chór
nazywa się Aniołami. Aniołów
Pan Bóg przeznaczył do Swo-
jej służby i chwały oraz do po-
mocy człowiekowi. Jak to? A
tak! Każdy człowiek od chwili
narodzenia otrzymuje od Boga
specjalnego opiekuna z nieba
— Anioła Stróża. A po co? Szat-
tan po strąceniu do piekła zo-
baczył jak sobie, a nie Bogu,
wielką krzywdę wyrządził.
Chciał się potem na Bogu
mścić. Ale, że na Bogu nie moż-
na się mścić, dlatego szatan po-
stanowił pokrzyżować plany
Boga i nie dopuścić do nieba
innego stworzenia, które ma
duszę niesmiertelną — człowie-
ka, którego Bóg przeznaczył do
wiecznej szczęśliwości w nie-
bie. Pan Bóg, który jest wszyst-
ko wiedzący, poznał również
myśl szatana i przeznaczył do
opieki człowiekowi jednego
Anioła i jemu kazał przez całe
życie opiekować się człowie-

KĄCIK FILATELISTYCZNY

* W roku przyszłym obchodząc będziemy wielkie
święto, 300 lat temu bowiem ukazało się w Polsce
pierwsze regularne czasopismo tygodniowe pt.
„Merkuriusz Polski, Dzieje Wszystkiego Świata w
Sobie Zamykający dla Informacyey Pospolitey”.
Redaktorem jego był Jan Aleksander Gorczyca.
„Merkuriusz Polski” wydawany był początkowo
w Krakowie, a od numeru 27 w Warszawie. Począ-
tek Polska dla uczczenia tej rocznicy postanowiła wy-
dać serię złożoną z 3 znaczków przedstawiających
stronę tytułową czasopisma: „Merkuriusz Polski”,
„Proletariat” i „Rzeczpospolita”. Znaczki te przed-
stawiamy na fotografiach.

* Jak widać, liczne poczty wydają znaczki
z motywami religijnymi. Są to znaczki przedsta-
wiający dzieła malarstwa religijnego, domy Boże,
figury świętych, Biblię itp. Na niedawno odbytej
wystawie filatelistycznej w Warszawie poważne
wyróżnienie otrzymał zbiór polski przedstawiający
Litanię do Najświętszej Marii Panny, zilustrowana
znaczkami pocztowymi, kopertami i kasownikami
okolicznościowymi. Na innej wystawie, a mianow-
icie w Monachium, jeden ze zbieraczy przedsta-
wił interesujący zbiór tematyczny pt. „Ojciec
Nasz”. W zbiorze tym poszczególne zdania z tej
modlitwy zilustrowano znaczkami całostkami, ka-
sownikami itp. materiałem filatelistycznym.

Dr KLASEREK



BIAŁY KRZYŻ NAD KARPATAMI

(KORRESPONDENCJA WŁASNA Z RUMUNII)



C ZAS, czas jest wracać. Najwyższy! Zasiadziałam się w tej „zagranicy” nad miarę. Ale nie dziwcie się temu — proszę — Drodzy Czytelnicy. Przecież przez cały czas mego przydługiego pobytu na Węgrzech i w Bułgarii czytałam w gazetach o deszczu, że bez przerwy leje i leje w Polsce.

A tam? A tam całutki czas pogoda była słoneczna i wspaniała. Ba, w Bułgarii złapały mnie takie upały, że (wierząc — nie wierząc...) zaczęłam tęsknie spoglądać w niebo, czy aby nie pojawi się na nim jakaś liściowa chmurka i nie kapnie na nas choć kilka kropli deszczu!

A więc — wracam do kraju. Już pożegnałam się z Czarnym Morzem, już za sobą mam Dunaj z okazałym granicznym mostem pomiędzy Bułgarią a Rumunią. Staję w przestronnej, gwarnej hali bukareszteńskiej Gaza de Nozd (Dworca Północnego) przed okienkiem dworcowej ekspozytury rumuńskiego biura podróży i z rozpaczą usiłuję przekonać milego zresztą urzędnika, że... w Bukareszcie też chcę spać w łóżku. On to niby rozumie, jednak kiwa współczująco głową i usiłuje mi wytłumaczyć, że wszyściutkie hotele w całym mieście są zajęte i nie mam co się nawet ludzi.

W Budapeszcie udało mi się prawdziwym cudem zdobyć jakieś prywatne locum — i to tylko dzięki uprzejmej pomocy, szczęśliwie spotkanego od razu po przyjeździe, przemilego p. Zygmunta Kaczorowskiego — prezesa Stowarzyszenia Polaków na Węgrzech, prawdziwego ducha opiekuńczego wszystkich Polaków przybywających do grodu św. Stefana. Bez p. Kaczorowskiego nie wiem, co bym zrobiła, gdyż w owym czasie zdarzały się autentyczne wypadki, że w poszukiwaniu noclegu jeżdżono samochodem i kilkadziesiąt kilometrów za Budapeszt — a ja przecież nie miałam do dyspozycji samochodu.

W Sofii pokój zamówili mi znajomi Bułgarzy. Ale poznana w wagonie słowacko-czeska para turystów (on — Słowak, ona — Czeszka) przez pół nocy tłuła się taksówką od hotelu do hotelu, nim wyładowała w... dyżurce jakiegoś gościnnego portiera.

Cóż — zrezygnowana oddałam bagaż do przechowania — i poszłam „w świat” szukać miejsca w hotelu na jedną jedyną dobę, którą zamierzałam spędzić w Bukareszcie: zresztą znalazłam je nadspodziewanie szybko, w czym walenie mi dopomógł kończący się już teraz sezon turystyczny oraz... potężny flakon polskiej wody kwiatowej, cieszącej się tu bardzo dobrą marką.

W ogóle każda podróż za granicę — i to bez względu na to, czy jedziemy na Wschód, czy na Zachód, czy też jak ja teraz na Południe — uczy nas szanować i cenić wiele rzeczy we własnym kraju, i to takich, których uprzednio nie dostrzegaliśmy. Natlułam się

sporo w moim życiu po całej niemalże Europie i z każdego wojażu przywoziłam masę porównawczych spostrzeżeń na naszą korzyść.

Pamiętam np., jaką swego czasu sensację wywołałam w jednej z pralni Lyonu, miastą słynnego przecieź z tkanin, oddanym do oczyszczenia blezerem z bielskiego materiału, utkanego na wzór tweedu. Zbiegl się cały personel oglądać to cudo i zachwytom nie było końca.

Jakie na mnie wrażenie zrobił Bukareszt? Szczere mówiąc mieszane...

Czy wiecie, Drodzy Czytelnicy, co to są decybele? Na pewno wiecie, że są to jednostki miary głosu, którymi określa się natężenie wszelkich hałasów. Otóż pod względem „zaopatrzenia” w decybele stolica Rumunii bije na głowę wszystkie mi znane większe miasta w Europie. Proszę sobie wyobrazić, że w Bukareszcie po dziś dzień nie istnieje zakaz trąbienia — mówiąc dawnym językiem, a obecnym — używaniem w mieście klaksonu przez samochody. Możecie sobie, wyobrazić, jaka to potworna kakofonia sygnałów samochodowych panuje na bukareszteńskich ulicach! Każdy naciska klakson, kiedy tylko chce i na jak długo mu się podoba.

Nowoczesna architektura Bukaresztu jest ładna. Wysokościowce mają w sobie przyjemną lekkość, której dodają im trafnie dobrane pastelowe, mile dla oka kolory, na jakie je pomalowano.

Za byłym pałacem królewskim, w którym — tak samo zresztą jak i w Sofii — mieści się dziś narodowa galeria sztuki, w otoczeniu na wskroś nowoczesnych domów nowej dzielnicy mieszkaniowej stanął okazały Pałac Republiki — taka bukareszteńska Sala Kongresowa. Proste linie architektoniczne i efektowny żelbetonowy dach konstrukcji, tzw. lupinowej, już z daleka przyciągają oko.



Ale jednocześnie ginie w Bukareszcie stara architektura rumuńska, tak oryginalna i tak piękna, charakteryzująca się licznymi kolumnienkami, łukowatymi sklepieniami i często koronkową wprost ornamentacją. Co z tego jeszcze zostało? Bardzo, bardzo niewiele. A szkoda.

Oto stoi nad Dębowicą — chyba ostatni w Bukareszcie — śliczny stylowy pałacyk, w którym urządzone muzeum sztuki ludowej, a sam jest tego muzeum jednym z ciekawszych eksponatów. W stylu starorumuńskim zbudowano nie tak dawno teatr im. N. Balcescu. Tu i tam przycucnęły skromniuszko koło potężnych bloków mieszkalnych i użytkowych małe, stare cerkiewki, godnie reprezentujące ludową architekturę. Rumuni, jak wiadomo, są

dyndym narodem romańskim, wyznającym religię prawosławną.

Ileokroć patrzę na Dębowicę — przepływającą przez Bukareszt w omurowanym korycie niewielką rzeczkę — przypomina mi się patriotyczny wiersz jednego z rumuńskich poetów narodowych, zaczynający się od słów:

„Dębowica, słodka rzeko...”

Tymczasem dzisiejsza Dębowica, przecinająca roponośne i wysoce uprzemysłowione tereny Rumunii, niesie chyba więcej ropy naftowej i różnego rodzaju odchodów fabrycznych niżli wody!

Bukareszt zdecydowanie nabiera charakteru wielkiego miasta o pięknych, nowoczesnych domach mieszkalnych i gmachach publicznych, natomiast ulice jego na pewno są bez porównania brudniejsze niż w Sofii. Pod tym względem przypomina on raczej — naszą Warszawę... Nie widać też w Bukareszcie zbyt dużo zieleni.

W centrum miasta właściwie tylko jeden Park Cismigiu (czytaj Ciszmidziu), zresztą duży i ładny, jest rezerwatem zieleni.

Trzeba się jeszcze przejechać jednym z szybkobieżnych tramwajów, które po Bukareszcie kursują już od dawna, a na które od lat czekamy w Warszawie kontentując się na razie dwoma wozami prototypowymi — i czas na kolację.

Z przyjemnością stwierdzam raz jeszcze, że i w państwowej restauracji można być grzecznie i fachowo obsłużoną — nawet bez zamawiania większej ilości alkoholu. Jedzenie w Rumunii jest tanie, a owoce — winogrona, arbuzy, melony — za bezcen.

Gdy nazajutrz rociąg wiózł mnie — inna sprawa, że nieco okólną trasą — lecz ku Polsce, pomyślałam sobie, że to, co mnie w czasie mojej wędrówki przez cztery państwa: Czechosłowację, Węgry, Bułgarię i Rumunię — najbardziej uderzyło, to była ludzka życzliwość, uprzejmość, pogoda. Ot, co tu dużo gadać: brak tam, jakżeż, niestety, dobrze nam znanego chamstwa...

Nawet ten niezbyt czysty Bukareszt z wydzierającymi się niemilosiernie samochodami (wśród których gęsto migają nasze „Warszawy”) mógłby nam służyć za wzór poprawności ludzkich stosunków...

Minęliśmy Sinaja — rumuńskie Zakopane. Przecinamy Karpaty. I raptem wszyscy cisną się do okien wagonu.

Patrzę — co za niezapomniany widok! Na jednym z wysokich karpaccich szczytów słynna Czuca Alba (czytaj Krucza Alba), Biały Krzyż. Duży, kamienny biały krzyż, jaskrawo oświetlony słońcem, wynurza się wraz z zwierzchołkiem góry z chmur, które kłębią się niżej...

IZABELLA KORTECKA

NOWOCZESNE BUDOWNICTWO W CENTRUM BUKARESZTU





▲ Łódź, Kościół p.w. św. Rodziny
 ◀ Kraków, Kościół przy ul. Eglewnic-
 kiej 54
 Kościół w Świdnicy ▼



Kościół w Warszawie-Henrykowie.



▲ Kościół polsko-katolicki w Stargardzie



Kościół w Maciejewie



Wnętrze kościoła w Bolesławiu

Kościół w Huelsku →
 Nowa wyświęcony kościół w Kielecach



POLSKIE KOŚCIOŁY

NA POLSKIEJ ZIEMI

50 LAT temu nikt jeszcze nie mówił w Polsce o polskich kościołach. Wprawdzie jeszcze i Polski nie było wolnej, niepodległej i suwerennej.

W świątyniach na ziemi polskiej rozbrzmiewały psalmy i modlitwy w jęz. łacińskim, starocerkiewnym, chorały w języku niemieckim, a z synagog i bożnic dolatywał smutny śpiew synów Izraela. Polskiej mowy w liturgii chrześcijańskiej nie było.

Wiernemu ludowi polskiemu potrzebni byli płatni tłumacze, którzy modły jego przekładali BOGU w obcym języku. Niezrozumiałe słowa łacińskie mające coś z magli i coś z tajemnicy. Kapłan rzymski stał się nie tylko pośrednikiem między Bogiem i człowiekiem, ofiarnikiem i nauczycielem, lecz magiem i zaklinaczem.

Po pierwszej wojnie światowej najpierw u podnóża Wawelu, a później na Lubelszczyźnie zaczął się gromadzić lud wierny wokół ołtarzy polskich, a kapłani katolicycy mowę ojczystą uczynili językiem modlitwy i Najświętszej Ofiary.

Mimo szykan i prześladowań, mimo przeszkód i zakazów budowano w Polsce międzywojennej kaplice i kościoły. Nie były one monumentalne. Nie były wspaniałe ani bogate. Wznoszono je jednak z wiarą i z miłością do tego, co katolickie i tego co polskie.

Lud się w nich gromadzi na służbę Bożą, słucha Mszy św. i Słowa Bożego.

Po wyzwoleniu staliśmy się pełnoprawnymi obywatelami. Wznosimy skromne świątynie na cześć Boga Wszechmogącego, w których z głęboką wiarą pragniemy budować lepszego i szlachetniejszego człowieka.

Na Ziemiach Zachodnich władze państwowe przydzieliły nam kilka pięknych zabytkowych świątyń. Rozbrzmiewa tam mowa polska, gdzie przed 50-tu laty słyhać było tylko obca nam łacina i język niemiecki.

Rosną nasze kościoły na obszarze całego kraju.

Latem 1960 r. J. E. Biskup Ordynariusz Kościoła Polsko-Katolickiego, Ks. Jr Maksymilian Rode poświęcił i nowo wybudowanych lub odbudowanych świątyń.

Każdy poświęcony kościół - to kuznia polskiego katolicyzmu, to bastion polskości i ducha Chrystusowego.

Z każdym dziesięcioleciem, z każdym rokiem dojrzewa duchowo naród polski. Coraz bardziej zaczyna odróżniać katolicyzm od watykanizmu.

Zamieszczamy zdjęcia kilku kościołów, w których w niedziele i święta gromadzi się lud polski i wielki Boga w ojczystym języku.

(N)



Kościół prokatedralny (Warszawa, ul. Szwoleżerów 4)

Świeciechów. Kościół p.w. św. Jana Chrzciciela

Kościół w Studziankach



Kościół polsko-katolicki w Szczecinie



Kościół p.w. Zmarłych wstania Pańskiego w Bydgoszczy



SYMBOL DEMOKRACJI AMERYKAŃSKIEJ



J. KENNEDY

Zgodnie z konstytucją (z 1787 r.), obywatele Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej (USA) co cztery lata w listopadzie wybierają prezydenta, który jest jednocześnie premierem rządu. Dwie partie: Demokratyczna i Republikańska wysuwają swoich kandydatów. Ta ostatnia powstała przed stu laty (1856 r.) po rozpadnięciu się arystokratycznej partii Whigów znanych też w Anglii pod mianem Konserwatystów.

Sto lat temu, w roku 1860, obydwie partie prowadziły akcję wyborczą. Toczyła się ostra walka ideologiczna, od której zależały dalsze losy państwa. Bogate i ludne stany południowe wywierały nacisk na wyborców groźbą, że w razie wyboru republikanina zerwą unie i stworzą odrębne państwo. Miało to oznaczać, że komu zależy na zachowaniu jedności USA, powinien głosować na kandydata demokratów.

O co w tej walce chodziło? Skąd te groźby? Oto stany południowe swą przyszłość widziały w rozwoju plantacji bawełny, a podstawową siłą roboczą byli niewolnicy, kupowani na targach, jak bydło i konie. Nie otrzymując żadnego wynagrodzenia, żadnych ubezpieczeń niewolnicy stanowili siłę roboczą bardzo tanio. Niepohamowana chciwość, żądza wzbogacenia się i egoizm stłumiły w sercach białych plantatorów uczucia ludzkie. Jeśli np. handlarz niewolników sprowadził z „czarnego łądu” całą rodzinę, brał z niej tego, kto mu bardziej odpowiadał, chociaż transakcja oznaczała oderwanie matki od dzieci, męża od żony lub brata od siostry.

Na szerokiej arenie politycznej USA obrońcą tych praktyk była Partia Demokratów i dlatego południowi plantatorzy grozili secesją w wypadku zwycięstwa republikanów. Bo członkowie Partii Republikańskiej rekrutują się przeważnie z przemysłowych i postępowych stanów północnych nie znających u siebie niewolnictwa, głoszących, że niewolnictwo jest hańbą ludzkości.

Z ramienia republikanów kandydował Abraham Lincoln. Urodzony w 1809 r. w stanie (południowym) Kentucky, wcześniej stracił matkę. Ojciec stolarz, analfabeta powtarzał synowi swą dewizę: „Nauka oglupia”. Szczęściem dla młodego Abrahama brała go w obronę przed ojcem poczciwa macocha, pozwalając chłopcu czytać po kryjomu książki pożyczone od dobrych sąsiadów. Był to żywot biedny i ponury. Do 28 roku życia Abraham próbował różnych zawodów, aż 1837 r. przybył na wypożyczonym koniu do Springfield w Stanie (północnym) Illinois, by u tamtejszych prawników zdobyć zawód adwokata.

Polityka wówczas jeszcze go nie interesowała. Uczył się i gorliwie pracował, by spłacić wszystkie długi zaciągnięte w latach nędzy. Chociaż potrzebował pieniędzy, nigdy — jako mecenas — nie bronił sprawy etycznie niepoprawnej, a niekiedy wołał zrzec się honorarium dla dobra sprawy. Na przykład raz zapytany przez człowieka skłóconego z sąsiadem, jakiej weźmie honorarium za prowadzenie jego sprawy w sądzie, odpowiedział: „Dziesięć dolarów, ale to nie będzie pana nic kosztowało, jeśli się pogodzicie”. Pogodzili się, a Lincoln obył się bez honorarium.

Sprawami politycznymi zainteresowała go żona, Maria Toold, kobieta inteligentna i tak ambitna, jak piękna. Nieraz się zastanawiała, dlaczego pokochała tego dziwnego, pełnego sprzeczności brzydkiego mężczyznę. Był on bowiem tak skromny i prosty duchem, jak olbrzymi ciałem. Hipochondryk, a lubujący się w żartach, siłacz fizyczny o uczuciach dziecka nie mający wyraźnej przynależności wyznaniowej, a głęboko wierzący.



A. LINCOLN

W wyborach 1860 r. jego rywalem był kandydat demokratów, Stefan Douglas, również orawnik, kuzyn jego żony, który przedstawiał sobą typ karierowicza znajdującego wszystkie drogi zdobycia popularności i poparcia. Podczas zaborczej wojny z Meksykiem (1846—1848 r.) wstąpił do armii jedynie dlatego, że to było dobrze widziane. Ponieważ Lincoln odmówił wówczas udziału w napaści na Meksyk, Douglas go pouczył: „Wiedz, że polityk i moralista nie śpią w jednym łóżku.” Zręczny kandydat demokratów bronił niewolnictwa dlatego, że walka z niewolnictwem była niepopularna i ryzykowna.

Ryzyko tej walki podjął Lincoln, przez przyjaciół zwany „Old Abe”, tzn. „Stary Abraham”, co obruszało jego żonę, młodszą od niego o piętnaście lat. Wrogowie, rekrutujący się przeważnie z Południowców, nie szczędzili Lincolnowi szyderstw, przezywając go nicością, trzeciorzędnym adwokatem, wyglądającym jak goryl, nie umiejącym nawet poprawnie mówić po angielsku. Żona, spragniona tytułu prezydentowej, namawiała by w sprawie zapewnił plantatorów, że nie zamierza znieść niewolnictwa tam, gdzie ono już istnieje od dawna, jednakże Abraham odmówił, twierdząc, że byłoby to tchórzostwem i słabością, chociaż zgadzał się z żoną co do samej zasady. Nigdy nie był radykalnym wrogiem niewolnictwa rozumiejąc, że gwałtowne jego usunięcie mogłoby doprowadzić do katastrofy gospodarczej. Walczył handel niewolników w stanach nowych.

Mimo oszczerczej i fanatycznej kampanii Południa w listopadzie 1860 r. Abraham Lincoln został prezydentem. Już w grudniu plantatorzy południa spełnili swą groźbę. Południe wystąpiło z unii tworząc odrębne państwo. Gdy Lincoln w dniu 4 marca 1861 obejmując urząd prezydencki w Białym Domu położył rękę na Biblii i przysiągł, że będzie bronił konstytucji, było to czymś więcej niż zwykłą formalnością.

Konstytucja nakazywała bronić unii, więc w trudnej czteroletniej wojnie zmusił Południowców do postulowania. Do zwycięstwa przyczyniło się zniesienie niewolnictwa i wezwanie (1 stycznia 1863 r.) wszystkich Murzynów zdolnych do noszenia broni, by bronili prawdziwej i pełnej wolności, równości i braterstwa wszystkich mieszkańców USA.

Przy podpisywaniu aktu emancypacji Abraham powiedział: „Nigdy w swym życiu nie czułem bardziej wyraźnie, że postępuję słusznie”. Wcale nie ludził co do realnej siły tego aktu. Wiedział, że nie zmienił nim mentalności plantatorów, jednakże walczył z tą hańbą ludzkości spokojnie aż do chwili, gdy w dniu 14 kwietnia 1865 w Teatrze Forda zginął od kuli jednego z Południowców.

Amerykanie słusznie uważają Lincolna za bohatera narodowego i symbol demokracji. Nie myślą tak jednak demokraci ze stanów południowych. Prawie sto lat po zamordowaniu Lincolna, bo w ubiegłym roku, przenrowadzono w USA ankietę składającą się z dwóch pytań:

a) Czy wszyscy ludzie są równi i b) czy Murzyni są równi białym. Otóż 61 procent badanych mieszkańców stanów południowych na pierwsze pytanie odpowiedziało twierdząco, lecz tylko 4% odpowiedziało „tak” — na pytanie drugie.

Komentarze zbyteczne, wystarczą fakty. Ale faktem jest i to, że w wyborach 1960 r. stany południowe głosowały — jak przed stu laty — na kandydata demokratów, którym jest pierwszy raz w dziejach USA wyznawca najbardziej nietolerancyjnego Kościoła. Mimo to z wyborem Kennedy'ego na prezydenta Stanów Zjednoczonych cała postępową ludzkość wiąże wielkie nadzieje. Oby się nie rozczarowała.

Mgr F. OCHOCKI

MAGAZYN ROZMAITOŚCI

ARCHIWUM OBLUDY

W 1958 roku podczas kazania rzymskokatolicki arcybiskup Baraniak dochodząc przyczyn „wszelkiego zła” w Polsce, tak powiedział: „Przecież widzimy teraz, jakże bolesny jest nasz powojenny problem mieszkaniowy, jakże bolesne jest wołanie serc polskich, przechodzących katusze, maltretowanych okropną wojną i ciągłym strachem lat ubiegłych o dach nad głową. Dlatego też w ciasnocie mieszkań rodzi się grzech, który leży jak na dioniz, zgorznienie i zły przykład bierze górę i świeci tłumy”. A potem, w czasie tego samego kazania arcybiskup Baraniak publicznie oskarżył Władzę Ludową, że nie pozwolono mu budować w diecezji poznańskiej (jedną z najbogatszych w kościoły) tylu kościołów, ilu by pragnął. „...W 10 przypadkach odmówiono mi...” — powiedział arcybiskup Baraniak.

Dziwne doprawdy, że hierarchia rzymskokatolicka dostrzegając powszechny brak mieszkań i to, że w ciasnocie rodzi się zło, zamiast wystąpić z pomysłem budowy sierotnic, szkół czy szpitali, tak bardzo dobija się o nowe kościoły. A przecież Bóg jest nie tylko w kościele i sądzić, że miłszy Panu Bogu jest uśmiech dziecka, czy wyleczenie chorego, niż egoistyczne zadowolenie rzymskiego kleru.

Szkoda, że tego nie pojmuje arcybiskup Baraniak.

„A JA MAM SERCE...”

...CNO BIJE...”

„Świadcza Sierioża, mały bohater radzieckiego filmu nagrodzonego w Karłowych Warach w br. nagrodą Grand Prix.

Po obejrzeniu filmu musimy zgodzić się w pełni z tym naiwnym, dziecęcym stwierdzeniem. Sierioża ma serce i ono bije. Przez dwie godziny obserwujemy małego Sieriożę i jego oczami obserwujemy świat dziecięcych radości i dramatów. Sama zaś treść filmu jest niesłychanie prosta i nieskomplikowana. Oto mały chłopiec, Sierioża, nie ma ojca. I nagłe w mieszkaniu na wieszaku pojawia się płaszcz wojskowy, a na podłodze buty z długimi cholewami. Potem nad Sieriożę pochyla się matka i mówi: „Sieriożka, będziemy mieli teraz tatę”. — I widzimy potem, jak zaczyna się układać stosunki między tym małym i dużym mężczyzną w wojskowym płaszczu.

Film jest prosty i wzruszający. Każdy, kto ma sentyment do 6-letnich ludzi, powinien go obejrzeć jak najszybciej. Na pewno nie będzie żałował. A realizatorom należało się słowa uznania za ukazanie w taki doskonały i rzetelny sposób spraw dziecięcego świata przeżyć, z którym jakże często na codzień zapominamy się liczyć w naszym życiu dorosłych ludzi.



OILE w wieku niemowlęcym i przedszkolnym, każda matka pamięta o racjonalnym żywieniu dziecka, o jego higienie i regularnym rozkładzie dnia, o tyle u dzieci w wieku szkolnym, jakoś te sprawy idą na drugi plan. Szkoła i nauka stają się najważniejsze.

Nie jest to słuszne. Właśnie w tym okresie, gdy organizm dziecka wzrasta i rozwija się, wymaga co najmniej tyle samo uwagi i starań, choć innego rodzaju, co niemowlę czy dziecko przedszkolne.

Zasadniczym problemem higieny dziecka szkolnego jest regularność posiłków. Pierwsze śniadanie przed wyjściem do szkoły, nie może być zjadane „na jednej nodze”, musi być spożyte spokojnie, bez pośpiechu. Lepiej jest wzbudzić dziecko o 10-15 min. wcześniej, by starczyło czasu na śniadanie. Pierwsze śniadanie powinno być treściwe i kalorycznie pełnowartościowe. Powinno składać się nań zupa mleczna, jeden, dwa kawałki chleba żytniego, od czasu do czasu jajko na miękko, a dla odmiany zamiast zupy wówczas kubek mleka, kakao, czy zbożowej kawy z mlekiem. Do chleba czy bułki należy dodawać coraz to inne dodatki: biały ser, plasterki wędliny, miód, marmeladę — a w okresie letnio-jesiennym ogórek czy pomidor. Na drugie śniadanie przygotowujemy dziecku chleb, lub bułki ze smalcem, masłem, czy margaryną, obłożone wędliną, czy serem, czasem jajkiem na twardo, posypanym szczyplorkiem; do śniadania dodajemy zawsze jakiś owoc: jabłko, gruszkę, parę śliwek. Dobrze jeśli w szkole jest zorganizowane wydawanie mleka. Jeśli jednak nie, to choć młodszym dzieciom przygotowujmy w bucelce, lub lepiej w 1-4 l. termosie kawę z mlekiem, czy herbatę. Dużo chętniej zjedzą drugie śniadanie.

Po powrocie do domu dzieci powinny być wdronżone od najmłodszych lat, że pierwszą ich czynnością, musi być porządne mycie rąk, potem dopiero obiad.

Niesłuszne jest stanowisko rodziców, by dzieci natychmiast po obiedzie śladali do udrabiania lekcji. Konieczny jest 1-2 godzinny odpoczynek, jeśli tylko to możliwe na świeżym powietrzu. Podwieczorek dla dzieci szkolnych nie jest konieczny. Jeśli jednak dziecko chce coś przejeść dajemy mu owoce lub surówkę (w zimie choćby kiszoną kapustę, czy tartą marchew) i kawałek chleba. Lekcje powinny być odrobione do kolacji, którą młodsze dzieci otrzymują w godzinach od 7 do wpół do 8-mej, starsze o 8-mej. Między ostatnim posiłkiem, a pójściem na spoczynek powinna być przynajmniej godzina czasu.

Dziecko w wieku szkolnym wymaga jeszcze dużo snu. Dzieci 7-10-letnie powinny spać 11-12 godzin, starsze do lat 14 co najmniej 9 godzin. Dziecko bezwzględnie musi mieć osobne łóżko, spać powinno na dość twardym pościeliu i niezbyt grubo nakryte. Pokój, w którym sypia, musi być dobrze przewietrzony. Musimy w tym wieku bardzo dbać o higienę ciała dziecka. Codzienne wieczorne zmywanie całego ciała ciepłą wodą z mydłem, a opłukiwanie twarzy, szyi i rąk rano zim-

na wodą, powinno stać się stałym przyzwyczajeniem dziecka. Przynajmniej raz w tygodniu całkowitza kąpiel, a co 10-14 dni mycie głowy. Pamiętajmy też o zębach dziecka. Każde dziecko musi mieć swoją szczoteczkę do zębów, proszek, czy pastę. Myć zęby powinno przed położeniem się spać, ale potem nie należy już nic dawać „do przegryzienia” w łóżku, ani owoców, ani tym bardziej słodczy. Rano, po wstaniu wystarczy przepłukanie ust ciepłą wodą od czasu do czasu z dodatkiem soli dla dezynfekcji jamy ustnej. Chociaż raz do roku lekarz-dentysta musi skontrolować stan zębów dziecka. Próchnicę trzeba leczyć i w zębach mlecznych, bo wówczas i następne uzębienie będzie zdrowsze.

I ze względów higieny, i wychowania konieczne jest ułożenie regularnego trybu życia dziecka. Dziecko szkolne to już „człowiek pracy”. Musi mieć czas na wykonywanie swych obowiązków, ale również na odpoczynek, przyjemność czy żartówkę.

Jeśli dziecko ma jakies niedociągnięcia, czy trudności w nauce, musimy mu pozostawić czas na odpoczynek i żartówkę. Przeletnie zdolne dziecko w klasie IV np. powinno odrobić lekcje w czasie 1-2 godzin, w klasie VII 2-3 godzin. Człowiek dorosły pracuje przeciętnie 7-8 godzin. Dziecko starsze ma 5-6 godzin zajęć w szkole, potem 2-3 godzin w domu. Suma godzin: 7-8. Wystarczy!

Konieczność pracy dziecka, ponad przewidziany dla przeciętnego ucznia wymiar godzin na przygotowanie lekcji w domu, świadczy najczęściej o tym, że program danej klasy jest dlań za trudny. „Podleganie” dziecka kosztem jego odpoczynku często jest większym złem, niż pozostawienie go na drugi rok w tej samej klasie. Tak zresztą zwykle radzą rodzicom doświadczeni pedagodzy. Niestety, większość rodziców na pierwszy plan stawia swoje ambicje, a nie dobro dziecka. Ciągłe jeszcze nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak cenne, nie tylko dla zdrowia fizycznego, ale i dla rozwoju psychicznego dziecka są przerwy w nauce i odpoczynek. W okresach odpoczynku w podświadomości dziecka następuje jakby przetwarzanie, porządkowanie i pełne przyswojenie sobie wiadomości nabytych w szkole, bez czego nie może być mowy o dalszym, wydajnym uczeniu się.

Nie zabraniamy dzieciom uprawiania sportów odpowiednich do ich wieku. Sport ma zasadnicze znaczenie dla dzieci w wieku szkolnym, a szczególnie w wieku dojrzewania. Jakże sporty powinny dziecko uprawiać? — Te, które je nie wyczerpują, które lubi i które dają mu zadowolenie. Oczywiście, w tym wieku nie sporty wyczynowe. Każdy sport, czy to biega narty, czy pływanie, piłka, rower, czy turystyka piesza, racjonalnie uprawiany wywiera dodatni wpływ na rozwój fizyczny i psychiczny dziecka.

Nie potrzebują dodawać, że uprawianie sportu przez dzieci i młodzież powinno być poddawane okresowej kontroli lekarskiej.

Dr A. M.

Każda chyba kobieta chciałaby być zdrową, ładnie i świeżo wyglądać. Niwiele jednak jest takich, które systematycznie „pamiętają o sobie”. Dla tych, mniej systematycznych, podaję rodzaj kalendarzyka, który ułatwi im dbanie o siebie:

Co dzień: wieczorem umyć całe ciało dobrze ciepłą wodą z mydłem. Zmęczone chodzeniem stopy wymoczyć w wodzie z dodatkiem 3 łyżek soli. Umyć zęby szczoteczką z proszkiem lub pastą, 5 minut energicznie, dość twardą włosianą szczotką, szczotkować włosy, co nie tylko oczyszcza je z kurzu, ale wzmacnia. Jeśli zauważyłaś na twarzy zmarszczki, po myciu twarzy wklepuj konicuszkami palcy odrobinę kremu tłustego, lub świeżego niesolonego smalcu. Rób to dość mocno, by wywołać rozgrzanie i zaróżowienie się skóry.

Co tydzień: ciepła kąpiel ciała, 15 minut czasu trzeba poświęcić swoim rąkom. Jeśli masz skórę na rękach spierzchniętą i suchą, wymocz ręce w rozgotowanym na kleik sieniemiennym. Skórkę zarastającą paznokcie najlepiej jest odsuwać brzegiem ręcznika, wówczas nie zarasta i nie „zadziera się”. Paznokcie opitowuj na okrągło i dość krótko.

Co 10 dni: myj głowę. Do jasnych włosów nadaje się najlepiej mydło tataro-chmielowe, do ciemnych dziegiowe. Jeśli masz włosy łatwo przetłuszczające się, myj mydłem siarkowym, jeśli bardzo suche i łamliwe — lanolinowym. Przy wystąpieniu łupieżu na 12 godzin przed myciem głowy natrzyj lekka skórę watą zwilżoną w oleju rycynowym.

Co 3 tygodnie: Jeśli nosisz krótką fryzurę, pamiętaj o wizycie u fryzjera i ostrzyżeniu się. Zaniedbana głowa wygląda bardzo nieporządnie i uroku nie przydaje!

Co miesiąc: O ile, nie bywasz u kosme-

tyczki, zrób sobie domowym sposobem parówkę twarzy. Do miednicy wlej wrzący napar rumianku (3 garście rumianku na 3 l. wody) i pochyl twarz nad parą, przykrywając głowę ręcznikiem wraz z miednicą, by para nie uciekała na boki. Zabieg taki powinien trwać 5-8 minut. Po osuszeniu twarzy palcami owiniętymi w czyste, świeże kawałki gazy usuwamy tkwiące w porach wągry, potem dla dezynfekcji przecieramy twarz watą umoczoną w spirytusie salicylowym. Późem na 20-25 minut kładziem na twarz maseczkę odżywczą.

Dla cery tłustej, porowatej najlepsze są maseczki z rozgniecionego pomidora, z miążgi ogórka. Można również w tym wypadku zrobić maseczkę z drożdży. Wystarczy 2 dkg drożdży zmieszane na rzadką papkę z ciepłym mlekiem.

Dla cery suchej, skłonnej do zmarszczek, dobra jest maseczka z rozartych malin, lub żółtka. Żółtko zmieszać z łyżeczką oliwy, można dodać kilku kropel soku cytrynowego. Cerce skłonnej do wyprysków dobrze robi maseczka z utartego, dojrzałego jabłka, lub utartej marchwi (2 marchwie utarte zmieszać z łyżeczką mąki kartoflanej i połową żółtka).

Maseczki zmywaj dobrze ciepłą wodą, a na zakończenie zabiegu splucz twarz zimną wodą.

Co rok: koniecznie kontroluj uzębienie u dentysty. Zawsze lepszy własny ząb plombowany, niż mostki lub protezy. Dla kobiety która skończyła 35 lat konieczne jest raz do roku badanie ginekologiczne. Niepokój powinny budzić zwłaszcza wszystkie nieregularności w funkcjonowaniu narządów kobiecych. Wizyta u lekarza i szybkie rozpoczęcie leczenia decydują nieraz o zapobieganiu takim schorzeniom.

Dr A. Maluszyńska



MODA

Tak proszę pań: obecna moda bardzo wyraźnie nawiązuje do lat dwudziestych. Tegorocznej zimy nosimy więc płaszcze dość obszerne, bez zaplecia, nie posiadające żadnych fałd z tyłu, o spadzistych ramionach i bardzo szeroko skrojonych pachach (kroją ją kimono i reglany).

Płaszcze nosimy w ten sposób, że okręcamy się nimi, zakładamy z przodu i przytrzymujemy ręką, otulając jak gdyby swoją postać. Najnowszą modę charakteryzuje asymetria. Jeżeli więc chcemy mieć płaszczyk zapinany, to zaplecie umieszczamy z boku. Dzięki temu sylwetka nasza staje się miękka i bar-



izo kubicca. W ogóle obecna moda zimowa jest typu: przytulna i ciepła. A więc modne duże, utrzymane kołnierze zachodzące wysoko na szyję.

Na głowie obowiązkowo „kubelek” — najlepiej z futra — doskonale harmonizuje z kołnierzem, może być także z włóczki robioną grubym ściągaczem ściągaczowym lub z materiału. Do tego celu doskonale nadają się podniszczone, puchate szale. Należy pamiętać o tym, by nakrycie głowy dobierać kolorem do płaszcza lub reszty dodatków.

Uwaga! Bardzo modne lamowanie z futra na dole płaszcza i przy rękawach.

Modne kolory. Wszystkie odcienie brązu, czerni — ale jeżeli chcemy być super modne, to szujemy sobie płaszczyk w kolorze fioletowym.

Już widzę przerażenie większości czytelniczek, które nie mają zamiaru szyć sobie nowego okrycia lub chcą mieć płaszczyk bardziej uniwersalny, a zarazem modny. Trzeba bowiem dodać, że opisana dotychczas moda jest dość niepraktyczna i w zasadzie na uszyte takiego super modnego płaszcza możemy sobie pozwolić, gdy mamy w szafie coś „na codzień”.

Na pocieszenie dodajemy, że w dalszym ciągu modne są płaszcze proste, o kroju angielskim, sportowe, przewiązane paskiem z małymi kołnierkami lub stojkami i to wcale niekoniecznie z futra — wystarczy wówczas jakieś efektowne nakrycie głowy. Doskonale wyglądają także płaszcze wykonane kołnierzem w formie szala albo grubym wełnianym ściągaczem.

Do takich okryć świetnie nadają się ciepłe butki (można nabyć w „Cepchi” po 250 zł) i kolorowe ciepłe pończochy. Nie sposób bowiem chodzić zimą w nylonach i szpilkach. Musi nam być wygodnie i ciepło.

EWA

N A Z I M E



MIESZKANIE I OGRÓD

Dodatek „Rodziny”

Rok I

WARSZAWA, 18. XII. 1960

Nr 24

JAK URZĄDZIĆ MIESZKANIE

Urządzić mieszkanie „gustownie” nie jest rzeczą łatwą. Chcemy pomóc w urządzeniu mieszkania. Naczelnym hasłem w tym względzie będzie: „należy strzec się przeładowania”. Nie będziemy „detalicznie” omawiać urządzenia wnętrza mieszkania, bo ono zależy jest od wielu czynników — miejsca zamieszkania, wielkości mieszkania itp.

Kuchnia. Nowoczesne kuchnie winny mieć stół, szafkę na naczynia, spiżarnię, zmywalnię. Urządzenia te winny znajdować się na tzw. stałym miejscu. Najlepiej stół umieścić między zmywalnią a szafką na naczynia.

W wielu domach śniadania, obiady i kolacje spożywa się w kuchni. A więc „na czoło” wysuwa się tu stół. Nowoczesne stoły mają kłapy boczne lub płyty, które można podnosić i rozkładać. Jeśli jednak posiłki spożywamy w jadalni, zwłaszcza w małym mieszkaniu, najlepszy jest prostokątny stół z szufladami, który może służyć do posiłku i do pracy. (Stoły okrągłe nadają się do posiłku, natomiast jeśli chodzi o pracę są one niewygodne).

Pokój. Wydawałoby się na pierwszy rzut oka, że najważniejszym meblem pokojowym jest szafa. Otóż szafa nie powinna być w ogóle meblem. Szafy winny być częścią ścian i dlatego dobre są szafy wbudowane. Ale brak szaf ściennych często zmusza nas do ustawienia szaf meblowych. Jeżeli szafa jest przez nas traktowana jako mebel, nie powinna być duża.

Słone paluszki. 2 łyżki mleka, 5 dkg drożdży, 2 łyżki masła, łyżeczka soli i mąki tyle, żeby się dało ciasto wałkować.

Drożdże rozpuścić w mleku i jak podrosną wlać do mąki z wyżej wymienionymi dodatkami, wyrobić. Ciasto na stolnicy wywałkować, zrobić paluszki, posmarować masłem i posypać kminkiem i solą. Jak podrosnie, na blasze wstawić do średnio gorącego pieca. W piecu bardzo rosną więc nie należy robić zbyt grubych.

Buleczki. 1/2 kg mąki pszennej, 3 dkg drożdży, 2 jajka, 1/2 szklanki mleka, łyżkę masła, 8 łyżeczek cukru, cukier waniliowy, trochę soli.

Wydaje mi się, że przy okazji kilka słów należy poświęcić malowaniu ścian. Ściany malowane we wzorki są b. złym tłem dla mebli, obrazów, kilimów, tkanin. Najwłaściwsza jest ściana jednobarwna.

W nowym budownictwie przeważnie stosuje się budowę stosunkowo niewielkich mieszkań. Dlatego też meble winny być niewielkie, lekkie, a przez to otrzymujemy większą przestrzeń w mieszkaniu. W wąskich pokojach możemy ustawiać meble wzdłuż ścian, ale wywołuje to wrażenie ciasnoty. Raz na zawsze winniśmy skończyć z tradycją, że stół z krzesłami stoi na środku pokoju. Stół z krzesłami na środku pokoju należy do przeszłości.

Nie bądźmy jednak zbyt „nowocześni” i nie starajmy się przypadkowo unowocześniać oświetlenia, wprowadzając np. światło jarzeniowe. Światło jarzeniowe dobre jest w biurach, halach fabrycznych, w sklepach, ale w mieszkaniu nie należy zatracać zaciszy wewnątrz domowego i dlatego pozostawmy przy lampie elektrycznej, która jednak niekoniecznie musi znajdować się u sufitu, na środku pokoju.

Tkaniny, kilimy, dywany jeszcze do dnia dzisiejszego stosujemy z taką samą „wytrwałością” jak dawniej. Nie zrzucamy jednak ścian okazami, jarmarczynymi bohomazami, reprodukcjami. Obrazy nie przeszkadzają, ale nie są niezbędną ozdobą mieszkania. Starajmy się raczej o kwiaty, które są prawdziwą ozdobą naszych mieszkań. (g)

Mąkę przesianą włożyć na miskę. Drożdże rozpuścić w ciepłym mleku z dodaniem łyżki mąki i łyżki cukru. Po wyrośnięciu wlać do mąki, dodać całe jajko, masło i cukier. Na koniec noża soli i cukier waniliowy. Wszystko dobrze wyrobić. Jak odstanie od ręki — ciasto gotowe. Miskę z ciastem nakryć czystą ściereczką i postawić w ciepłym miejscu. Po wyrośnięciu wyrzucić na stolnicę i kulać w rękę małe buleczki. Po wierzchu buleczki posmarować rozbitym jajkiem. Piec w gorącym piecyku aż do zrumienienia. Można buleczki napełnić powidłami lub inną marmeladą. Wtedy ciasto na buleczki trzeba rozplaszczyc na stolnicy, włożyć łyżkę powidła na ciasto i kulać w rękę, żeby wypadły okrągłe i foremne.

W 1958 r. we wszystkich wykrytych przestępstwach w Polsce brało udział 1649 nieletnich, którzy popełnili 629 przestępstw.

W roku ubiegłym liczba przestępstw wykrytych wzrosła do 2236 a udział w nich młodocianych wynosił 1777 nieletnich przestępców. Cyfry te nie są głośnie. Pały one z ust komendanta MO, gen. R. Dobieszaka. Dane z tego odcinka za rok bieżący nie są jeszcze znane, ale niepełne zestawienia każą przypuszczać, że nastąpiło pogorszenie. Przesiępność wśród nieletnich wzrasta!

I to zjawisko jest niepokojące. Nie tylko u nas w Polsce ale w skali światowej. Ze wszystkich krajów nadchodzi bolesne w swej wymowie zestawienia statystyczne świadczące o katastrofalnym upadku moralności wśród młodzieży.

Przyczyny tego zjawiska są wielorakie i stanowią przedmiot dociekliwych badań specjalnie do tego celu powołanych instytucji, są codzienna troska rodziców, przerażonych upadkiem moralnym swych ukochanych pociech; w szkołach na posiedzeniach rad pedagogicznych, na zebraniach szkolnych kół rodzicielskich, na szpaltach prasy stale wraca się do tego tematu. Wydawać się powinno, że w wyniku tak powszechnego zainteresowania — problem przestępczo-

ci nieletnich powinien maleć i stopniowo zanikać. Dzieje się jednak odwrotnie.

Moim zdaniem, jedną z zasadniczych przyczyn powodujących wykolejenie się życiowe młodocianych jest niedostateczny wpływ środowiska domowego na dzieci. Dzieci już w wieku szkolnym wymykają się spod uwagi rodziców. Wiemy, z własnego doświadczenia, jak urzekający wpływ posiada starszy kolega uświadomiony na „wiadome” a wstydlive tematy. To jest pierwszy krok na drodze do wykolejenia. A różnice w stanie posiadania. Ten ma rower, a tamta łyżwy. Ta chodzi z tatusem do ZOO a tamta błąka się po podwórzu i musi jeszcze nianczyć młodszego bradziśka. To też stanowi źródło prymitywnych ale wymownych rozważań na temat sprawiedliwości. Wzajemne oddziaływanie ujemne dzieci jest zjawiskiem codziennym. Matka troskliwie czuwająca nad rozwojem dziecka niewątpliwie dostrzeże wszelkie spaczenia i zapobiedz może stoczeniu się jego na równię pochyłą.

Wśród zasad, które powinny być wpajane w pierwszym rzędzie w umysły i serca młodocianych obojga płci — jest poszanowanie dla własności nie swojej, własności bliźniego i własności społecznej, stanowiącej wspólnie dobro. Innymi słowy — trzeba zakorzenie w sercach i umysłach dzieci i młodzieży VII Przykazanie tak głęboko, aby stało się ono nie-naruszalnym fundamentem etyki jednostki, przez co samo stało się podstawowym elementem etyki społecznej.

A. KŁOS

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO

UNIA UTRECHTSCKA W dniach 20-24 września 1961 roku odbyła się w Haarlem w Holandii 18 Międzynarodowy Kongres Staro-Katolicki, w którym wzięła udział przedstawicielka wszystkich Staro-Katolickich Kościołów ora Kościoła Anglikańskiego i Prawosławnego. Pierwszy podobny kongres odbył się w r. 1890. Kongresy te stawiają jako zadanie dla Kościołów współpracę i umocnienie Kościoła Staro-Katolickiego. Są one zarazem publiczną manifestacją Staro-Katolickiej wiary i dają sposobność do rozmów z przedstawicielami innych autonomicznych Kościołów Katolickich i ruchu ekumenicznego. Praca organizacyjna kongresu zajmuje się stały Wydział Kongresowy.

PIERWSZE OBLÓCZINY

Ks. E. KRZYWAŃSKI

Puszczukówko, malownicza miejscowość koło Poznania. Tam, J. E. Ksiądz Biskup Ordynariusz Dr Maksymilian Rade założył Zgromadzenie Żeńskie Sióstr Polskich Franciszkańek Zgromadzenie jest jeszcze młode, ale żywe, bo jak na początek — mówi ksiądz dyrektor Czesław Jankowski — jest dość dużo zgłoszeń i to niewiast ze średnim i wyższym wykształceniem, w wieku od 22 do 46 lat.

Widać, że Opatrzność Boska czuwa nad młodym naszym Zgromadzeniem, które jako główny cel swojej działalności obratło sobie służbę Bogu i czynną pomoc bliźniemu.

W niedzielę, dnia 13 listopada, w tymczasowym domu zakonnym w Puszczukówku, ks. dyr. Cz. Jankowski dokonał pierwszych obłóczyn zakonnych.

Na zaproszenie Księdza dyrektora Jankowskiego pojechałem na tę uroczystą i równocześnie kościelną uroczystość. Dom na tę nader rzadką uroczystość kościelną był już prawie całkowicie przygotowany. Mimo to uszyscy domownicy, nawet najbliższa rodzina ks. Jankowskiego, mieli pełne ręce roboty. Po kolacji siostry przeszły do kaplicy, gdzie odbyły spowiedź świętą, a po

modlitwach wieczornych zajęły się w klawiurze swoimi sprawami.

W niedzielę rano przed pierwszą Mszą św. spytałem jedną z pasulantek p. Zofię Siwczak:

— Co siostry sprawadziło do Zgromadzenia Polskich Sióstr Franciszkanek?

— Od dawna miałam zamiar wstąpić do zakonu — pada odpowiedź — ale nie mogłam swych marzeń zrealizować w zakonach rzymskokatolickich, bo tam trzeba mieć posag, a ja nie miałam i nie mam na to pieniędzy, gdyż pochodzę z biednej rodziny.

— Jakie jest największe pragnienie siostry na przyszłość?

— Być całe życie w zakonie.

— Czy siostra ma jeszcze jakieś rodzeństwo?

— Tak. Mam jeszcze dwie siostry.

— Czy ktoś z rodziny jest jeszcze w zakonie lub w jakimś zgromadzeniu?

— Nie. Ja pierwsza poszłam do zakonu.

Już przed pierwszą Mszą św. która odprawiałem o godzinie dziewiętej miejscowa kaplica wypełniła się po brzegi uśmiechami, a nawet bardzo wielu stało na korytarzu i klatce schodowej.

→ Ciąg dalszy na str. 14

R. MALINOWSKI EJ JARZMO

Szymon Bogusławski, uczeń A klasy gimnazjum, odwiedza swojego profesora łacny Starczyńskiego. Mówi mu o swoich zamiarach i konfliktach i szuka u niego pomocy. W duszy profesora odzywają wspomnienia jego młodości. Seminarium duchowne, miłość, dramat wewnętrzny i rezygnacja ze stanu duchownego — oto fragmenty jego życia.

Starczyński, cieszący się szacunkiem w małym mieście, utrzymuje kontakt łowarzynski z inteligencją, w tym i z miejscowym proboszczem. Na jednej z proszonych kolacji na plebanii ksiądz proboszcz dzieli się z zbraniami przyjaciółmi refleksjami po 40 latach kapłaństwa. Mówi o wielkiej rozpiętości między młodzieńczym ideałem kapłaństwa a codzienną rzeczywistością, mówi o stosunkach między duchownymi i hierarchią kościelną, które często są zaprzeczeniem Chrystusowego ideału kapłaństwa. Należy zreformować wychowanie kapłaństwa. Duchowny ma być nie tylko kapłanem, ale i pełnym człowiekiem związanym z życiem swego narodu, z rodziną i ojczyzną. Oto uniosek, jaki można wyciągnąć ze słów starego duszpastera.

— Proszę pana — siostrę Leontynę, bo takie imię przyjęła Wistawa Różańska w klasztorze — znalazłam dobrze. Razem z nią mieszkaliśmy przez ostatnie dwa lata w jednym domu i bardzo żyłyśmy się z sobą. Mówiła mi dużo o panu i testamentie matki pana. Była siostrą przykłądną. Tuż jednak przed złożeniem ślubów wieczystych wystąpiła. Było to półtora roku temu. Gdzie jest obecnie — nie wiem.

Półtora roku temu. Tak, półtora roku temu w lipcu otrzymałam jako absolwent Uniwersytetu Poznańskiego pierwszą swoją posadę nauczycielską w gimnazjum miasta Przemysławice, powtórzałem w myśli Starczyński, wchodząc do chaty swego ojca.

— Czy ty naprawdę go kochasz? Może go lubisz? Może go cenisz? Może go kochałaś, a teraz tylko za nim tęsknisz?

— Bo widzisz, moje dziecko, człowiek czesto się ludzi Stwarza sobie pewne urojenia, imaginacje. Wmawia sobie najprzeróżniejsze stany.

— Sam doskonale pamiętam ze swego doświadczenia cały szereg takich rozczarowań, powstałych na skutek zbyt pochopnych sądów, na skutek utożsamiania pewnych pozorów z istotą zjawiska. Oczywiście na problem miłości trzeba patrzeć dużo inaczej. Jest on niezmiernie skomplikowany. Różne może przybierać formy. Dla uczucia czy stanu miłości, nie da się wykreślić jednej zasady. Trzeba koniecznie indywidualizacji. Bo miłość to najgwałtowniejsza, najbardziej dynamiczna i konsekwentna potęga. Miłość to mocarstwo. Stąd też daleki jestem od tego, by w ciebie wmawiać jakieś urojenia, czy też posadzać tylko o te niższe instynkty

w miłości, posiadające jednak niemniejszą moc, umiejące nawet niejednokrotnie przerosnąć właściwą miłość. Chcę tylko tobie pomóc w rozpoznaniu twego stosunku do niego. Chcę, abyś się obiektywnie upewniła, czy go naprawdę kochasz i czy on ciebie kochał, czy wobec tego można mówić w ogóle o wzajemnej miłości w minionej już przeszłości i czy ona ewentualnie, mimo waszej długiej rozłąki, jeszcze trwać może.

— Ja go kocham, mocno kocham. Ja się męczę. Ja nie mogę sobie miejsca znaleźć. Nie mogę nawet w skupieniu modlić się, acz modle się chętnie. Już niemal siedem lat przechodzę te katusze. Stale go widzę i słyszę jego ostatnie do mnie słowa. Znam go dzisiaj lepiej niż dawniej. Dawniej widywaliśmy się od czasu do czasu, dzisiaj widzę go stale. A do tego przechodzę ubóstwienie macierzyństwa. Tak bym chciała być matką! Jakbym ja chciała mieć dzieci, dużo dzieci, wychowywać je, uczyć, prowadzić za rękę do kościoła. Przy tym wszystkim nie czuję się winna jakiegokolwiek grzechu, nawet myślowego. Staciam walki bardzo ciężkie, ale Bóg w łaskawości swojej daje mi tyle łask, że dotąd zawsze wyszłam z tej walki duchowej zwycięsko. Teraz jednak, gdy mam się zdecydować na złożenie ślubów wieczystych, cała drzę, lękam się czy właściwą obrałam drogę, czy mam być siostrą, względnie matką zakonną, czy też panną, żoną, względnie matką rodzącą dzieci dla Boga i Polski. Kocham Boga. Ale zdaje mi się, że miłość ta będzie mocniejsza, czystsza, gdy stanie się kwiatem ziemskiej miłości rodzinnej, macierzyńskiej. Ach, cóż za męczarnie, co za katusze ja znośić muszę, gdy bujna moja wyobraźnia stwarza całe kompleksy miłych scen z życia własnego. Ach, jakbym ja chciała mieć choć jedno dziecko! W takich chwilach, a są one u mnie ostatnio często, nie mogę pozostać sama w czterech ścianach. Wybiegam więc, imam się jakiejś nowej pracy, byle zapomnieć. Wlokę się do kaplicy. Usiłuję się modlić mocno, gorąco, żarliwie. Wlepiam oczy w tabernakulum. W krzyż. Wymawiam modlitwy, myślę o Bogu, ale stale jest to dziecko i on przy mnie. Stale obok odczuć błogości modlitwy słyszę kwilenie dziecka, widzę jego kędziorki, nóżki. Ach, boję się, że dłużej nie wytrzymam. Ja muszę stąd wyjść.

— Wyjść możesz, boć za kilkanaście zaledwie dni kończą się twoje roczne śluby. Możesz wieczystych nie składać, możesz znowu odnowić roczne śluby. Powinnaś się jeszcze badać. Toć masz już siedem lat powołania. Może to ataki złego ducha, chcącego cię odwieść od wzniosłej służby Bożej, a kuszącego cię nadmiernie właśnie w okresie przygotowywania się do złożenia Bogu ślubów wieczystych. A poza tym odpowiedz mi jeszcze na następujące pytania:

— Czy ten mężczyzna, o którym stale mówisz, jest wolny? A jeśli tak, czy on cię jeszcze kocha? Czy miałaś od niego wiadomości? Może on się już ożenił?

— Nie wiem o nim poza tym, że go kocham. Czuję, że jest wolny. Czuję, że mnie kocha, choć muszę powiedzieć, że ostatnim życzeniem jego matki było, by on został księdzem. Żadnych wiadomości o nim od siedmiu lat nie miałam i nie mam. Ale on mnie kochał. Myśmy się kochali, więc wprost niemożliwą wydaje mi się rzeczą, by miał nie być wolnym.

PIERWSZE OBLÓCZNY

Dokończenie ze str. 13

Przed sumą, którą celebrował gospodarz domu, odśpiewano hymn do Ducha Świętego: „Przybądź Duchu Święty...”. Następnie ksądz dyrektor Cz. Jankowski w imieniu Kościoła pytał każdą postulantkę, które na białą ubranie jak do ślubu, klękały skupione przed ołtarzem:

— Czego żadasz, córko?

— Przewielebny ojciec — odpowiadała zapytana — pokornie proszę o habit pokutny św. Franciszka w Zgromadzeniu Sióstr Polskich Franciszkanek.

— Jaki jest powód twojej prośby?

— Pragnę zbawić własną duszę, przyczynić się do rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi i pracować dla dobra bliźnich.

— Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że życie w Zgromadzeniu, którego pragniesz, wymaga wiele poświęceń, zaparcia się siebie, wyrzeczenia i ofiary?

— Znam swoją słabość, ale ufam, że Bóg będzie mnie wspierał swoją świętą łaską.

— Bogu niech będą dzięki! — powiedział kapłan i następnie dokonał poświęcenia habitu zakon-

nego, który po modlitwach rytuałnych każda z postulantek ubrała zamieniając białą suknię i welon na czarny skromny strój zakonny.

Podczas Mszy św. siostry zakonne, członkowie ich rodzin oraz znajomi przystąpili do Komunii św.

Podczas Mszy św. siostry zakonne, członkowie ich rodzin oraz znajomi przystąpili do Komunii św.

Podczas Mszy św. znowu rozbrzmiewał w kaplicy, jak na początku, hymn, ale tym razem hymn maryjny „Uwielbiam, duszo moja, Pana” („Magnificat”). Wszyscy dziękowali Bogu, że raczył wejść na pokorę służebnic i sług Swatych oraz Swego Kościoła Polsko-Katolickiego, który, mimo nieraz niesprzyjających warunków, z dnia na dzień rośnie, niosąc pod „strzechy” polskie i do polskich kamienie wiary świętą, prawdziwą miłość Boga i czynną miłość bliźniego bez względu na jego osobiste przekonania.

Cieszy nas to i napawa dumą, że nasz Kościół rośnie nie tylko liczebnie ale i wewnętrznie, rozwijając w sobie ducha pokuty i żywej pobożności przez praktykowanie cnót św. Franciszka z Asyżu zawartych w Chrystusowych radach ewangelicznych.

O NOWOCZESNYM BUDOWNICTWIE SAKRALNYM

SŁOSUNKOWO łatwo jest mówić o faktach dokonanych, o rzeczach które miały miejsce lub aktualnie istnieją. Trudniej jest natomiast rozprawić na tematy których przedmiotami są obiekty przyszłości. O sztuce sakralnej i jej problemach pisze się stosunkowo mało. Bardzo mało pisze się na temat współczesnego budownictwa sakralnego. A i to pisanie jest pisanem o rzeczach które nie istnieją. Nie mamy bowiem budownictwa sakralnego, które odpowiadałoby założeniom współczesności. Nie tylko w Polsce, ale w ogóle na świecie współczesne budownictwo sakralne jeszcze nie istnieje. Są pewne usiłowania w poszukiwaniu nowych form i nowych rozwiązań.

Rzyrkowna to wprawdzie sprawa poruszać tak skomplikowany temat, ale uważam, że można dodać pod rozwagę najgłośniejsze zjawisko, które sygnalizuje że w budownictwie kościelnym naszych czasów istnieją pewne tendencje do współczesności.

W ostatnich dwudziestoleciu obserwujemy liczne rekonstrukcje ko-

NASZ KĄCIK ZIELARSKI JAK WALCZYĆ Z ODMROŻENIAMI ZA POMOCĄ ZIOŁ

Odmrożenie ma trzy stopnie nateżenia: pierwszy poznajemy po bladości skóry na mrozie (po „odtężaniu” następuje obrzęk, swędzenie lub pieczenie, szczególnie w ciepłej). Drugi stopień objawia się pęcherzami, wypełnionymi surowicą i znacznie większym obrzękiem skóry. Trzeci stopień wreszcie wywołuje sino-czerwone pęcherze, a później martwicę skóry.

Zapobiegawczo więc stosujemy moczenie kończyn w naparze mięty (garść ziela na miednicę wody), a w braku mięty w mocno osolonej wodzie gorzałej, co poprawi krążenie krwi w kończynach i uodporni je na odmrożenia.

Przy odmrożeniu pierwszego stopnia należy odmrozić kończyny rozetrzeć, wymoczyć w zimnej wodzie, a dopiero później rozgrzewać i to nie za szybko. Późniejsze swędzenie i zaczerwienienie skóry usuwamy moczeniem w mocnym odwarze kory dębowej (trzy garście kory na litr wody — gotować pięć minut). Przy mocniejszym swędzeniu dodajemy jeszcze garść szalwii do odwaru.

Na odmrożenia drugiego stopnia stosujemy okłady z rumianku: na płótno o rozmiarach zagrożonego miejsca, kładziemy warstwę rumianku grubości 3-4 cm, zalewamy wrzątkiem i przykładamy płótnem do odmrożenia (oczywiście nie za gorące — sprawdzij wierzchem dłoni). Na to dajemy ceratke, warstwę waty i bandażujemy, aby się trzymało. Zmieniajmy kompres co 12 godzin.

Przy poważniejszych odmrożeniach można stosować moczenie w mocnym i gorącym odwarze selerów co najmniej dwa razy dziennie przez 15 minut (4-5 średnich selerów poszatkować na miednicę wody).

W braku wyżej wymienionych — można stosować w każdym przypadku okłady z odwaru skrzypu (garść na litr wody — gotować pół godziny) lub z naparu dziurawca (łyżka ziela na pół szklanki wrzątku). Dobrze działają również okłady z mocnego odwaru kory wierzbowej (garść drobno posiekanej kory na pół litra wody — gotować 10 minut). Kora wierzbowia (po łacinie Cortex Salicis) jest prototypem naturalnym syntetycznego salicylu, z tym że jest znacznie od niego skuteczniejsza zarówno przy użyciu wewnętrznym, jak i zewnętrznym i absolutnie nieszkodliwa na serce.

Zaczerwienienia z odmrożeń kosmetyka zielarska usuwa przez smarowanie naparem mięty i dziurawca.

dc. na str. 15

— Czy starałaś się zawsze sumiennie wypełniać swoje obowiązki?

— Tak, choć nie przychodziło mi to łatwo. Znajdowałam poza łaską Bożą dużo rady, pomocy i pociechy ze strony jednej siostry, która jest do życia klasztoru stworzona. Jakże ona zawsze jest zadowolona, szczęśliwa. Jak ona Boga prosi o nowe cierpienia, nawet pokusy, by staczać z nimi zwycięskie boje. Jak ona spokojnie modli się. Jak ona czuje i rozumie moje strapienia. Jaka ona jest święta i szczęśliwa!

— Z jakich ułomności i upadków oskarżasz się jeszcze?

— Nie przypominam już sobie żadnych. Za wszystkie swoje grzechy z całego serca żałuję, a ciebie ojciec duchowny — kończyła spowiedź siostra Leontyna — proszę o naukę, zbawienną pokutę, rozgrzeszenie i decyzję w tej dla mnie zasadniczej sprawie.

Dość długo pouczał spowiednik swoją penitentkę. Mówił o znikomości świata, o śmierci, o pokusach czyniących na ludzi świeckich, mówił i o wzniosłych przyjemnościach stanu zakonnego. Tu powtórzył kilka charakterystycznych przeżyć z własnego życia i nakłaniał siostrę raczej do pozostania i odnowienia ślubów na nowy rok, względnie wybrania innego zakonu, niż do całkowitego i natychmiastowego wystąpienia z klasztoru, choć pod koniec sprawę postawił jasno:

— Bądź jednak — droga moja duszo — lepiej szczęśliwą panną czy mężatką w świecie, niż nieszczęśliwą zakonnicą za kratami. Zdecyduj sama. Modlić się będą za ciebie do Ducha świętego. Pamiętaj po gruntownym jeszcze zastanowieniu się tak, jak ci nakazuje twoje sumienie. Idź w pokój.

Mijały dni i długie bezsenne noce. Siostra Leontyna powzięła już decyzję, aczkolwiek nie wypowiedziała jej dotąd nikomu. Niemniej jednak staczała ze sobą męczące walki. Zmagały się w jej duszy miłość Boga z miłością człowieka.

— Czy jedna miłość wyklucza drugą — pytała siebie często.

— Nie, chyba się tylko warunkują.

— Bez miłości człowieka nie ma miłości Boga. Bez prawdziwej miłości Boga nie może być mowy o szerszej miłości człowieka — filozofowała.

To znowu starała się dociec, zdając sobie sprawę z szalonych i nieobliczonych pomysłów, co się dzieje z jej Hieronimem, gdzie się obecnie znajduje, jak przyjmie, gdy ją zobaczy? Jednej myśli broniła wstępu, jedną możliwość trzymała poza orbitą swojej filozofii, choć ona stale uderzała w ściany kory móżgowej: jestże on księdzem, a jeśli nie, jestże on jeszcze wolny?

Drugiego lipca, w święto Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, miała siostra Leontyna złożyć uroczyste śluby wieczyste i tym samym związać się na wieki z życiem klasztoru, z obowiązkiem ubóstwa i posłuszeństwa, a przede wszystkim wyrzec się na zawsze macierzyństwa.

Siostra Leontyna czwartego maja skończyła 14 lat. Gdy wstępowała do klasztoru, miała ukończonych lat 17. Jakże inaczej wówczas rysowało jej się życie zakonne. Widziała w nim spokojną i miłą, zgodną i kochającą się rodzinę. Była przekonana o istnie-

niu idealnego życia chrześcijańskiego w klasztorze, o szczęściu wszystkich sióstr. Powołanie zakonne zrodziło się w niej dość gwałtownie, niemniej było ono szczerze i głębokie, choć okazją jego skryształowania się i przyspieszeniem była niewątpliwie wiadomość o życzeniu umierającej matki Hieronima Starczyńskiego i chęć szybkiego usunięcia się z drogi Hieronimowi, a tym samym ułatwienie mu zrealizowania testamentu matki. Siedem lat pobytu panny Wisławy Różańskiej w klasztorze wystarczyło na zamianę tego optymistycznie idealnego poglądu. Zobaczyła naocznie i namacalnie stwierdziła, o ile tak powiedzieć można, że życie zakonne jest życiem ciężkim, że nie jest chyba wcią Bożą, by klasztor był naphane siostrami, bo nie ilość sióstr i zakonów, ale raczej jakość życia i pracy głosi chwałę Bożą i ściąga dla całej społeczności ludzkiej przeobfite dary i łaski. Spotkała się siostra Leontyna w ciągu tych siedmiu lat z dużym szeregiem sióstr. Ileż było prawdziwie świętych i pokornych! Ileż było prawdziwie wzorowych, wprost anielskich służebnic, zwłaszcza wśród tych zwykłych, małych sióstr — robotnic! Ale były i takie, które przeżywały podobne problemy, jak siostra Leontyna. Ileż widzieć można było sióstr zgaszonych, niezadowolonych, zawiedzionych, które miały być w służbie Bożej pogodnymi aniołami, stały się posępnymi cieniami. A jakież szkody i spustoszenia dla samego zgromadzenia i społeczności ludzkiej, jeśli idzie o dopływ łask Bożych, wyrządza tu ambicja, próżność, pycha, zwłaszcza tych tak zwanych inteligentnych sióstr, nierzadko przełożonych, każących we wszystkich swoich zarządzeniach widzieć wolę Bożą.

O współpracy, współpracy przyjacielskiej też by dużo można mówić. Słowem — rzeczywistość zakonna okazała się dużo inna, niż ta słyszana i wymarzona. Ale do tego jakoś Wisława przywykła, choć nie stała się taką, jak przeciętna siostra. Starła się stać na wysokości wymogów reguły pisanej i wywieszanej na tablicy. Nad wielu sprawami bolała, ale nie one ją odpychały od życia zakonnego w ogóle.

Po dwóch mniej więcej latach samotnego, zakonnego życia zaczęło się budzić w niej to, co można by nazwać właściwością kobiety: instynkt macierzyński. Wisława była kobietą zdrową, szczupłą, średniego wzrostu, jasną blondynką. Świadomość płci zaczęła się w niej budzić i rozwijać w czasie znajomości z Hieronimem. Pierwsze jednak miesiące życia klasztoru przysłoniły je, osłabiły, a raczej tylko przykryły. Gdy przysłała na skutek pewnego rodzaju przyzwyczajenia niezwykle zajęć i przeżyć, gdy życie klasztoru Wisławy stało się więcej lub mniej dokładnie powtarzającym codziennie systemem, z całą gwałtownością odezwały się naturalne siły kobiecości. Rozpoczął się okres niepokojów sumienia, konfliktów wewnętrznych łamania, nawet nieraz tortur. Nałożony zdrowej i naturalnie odżywającej się kobiecości kaganiec, począł się naciągać i boleśnie kląć całą jaźń. Zjawił się Hieronim. Jego ciału. Jego słowa, włosy. Nieświadomość jego obecnego stanu i życia. I to dziecko. Ta upajająca siła i urok nieopisany macierzyństwa. Tygodniowe spowiedzi stawały się często męczarniami.

C. d. n.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

F. Dr WILHELM ROSTKOWSKI - LUBLIN. Z przyjemnością przeczytaliśmy list Pana i dziękujemy. Z treścią jego się zgadzamy. Mówiąc językiem ewangelicznym chcielibyśmy powiedzieć, że „nie przyszła jeszcze godzina“, ale mamy nadzieję, że niedługo nadejdzie. Trzeba się zgodzić ze smutkiem, że podobnie rozumiejących jak, Pan Doktor Rostkowski i Jego lubelscy przyjaciele nie jest w Polsce za dużo. Częściej zjawiskiem jest fakt, że ludzie jeszcze woda z Lourdes się leczą, i do znachorów chodzą. Spotykamy się często, że ludzie nawet ze średnim wykształceniem guziki leżą u sutanny (dla nich sutanna musi mieć 33 guziki). W tej sytuacji nie możemy nie liczyć się z kulturą religijną i obyczajową polskiego społeczeństwa. Prosimy o przeczytanie artykułu pt. „Co Boskie jest wieczne“. Łączymy pozdrowienia.

P. JANUSZ ZUKOWSKI - BIAŁYSTOK. Dziękujemy za miły list i za życziwe słowa pod adresem naszego tygodnika. Radzi jesteśmy, że spotykamy coraz więcej ludzi, którzy myślą i czują po polsku i po katolicku i odróżniają polityczny watykan od Chrystusowego Kościoła. Mamy nadzieję, że na własne spotkanie się osobiście w Białymstoku, w związku z naszą pracą misyjną. Utwórów Pańskich, niestety, zamieścić nie możemy ze względu na to, że na prozie mamy małe zapotrzebowanie. Radzimy pisać o sprawach współczesnych, które interesują naszych Czytelników. Prosimy o propagowanie „Rodziny“. Łączymy pozdrowienia.

NOWOCZESNE BUDOWNICTWO SAKRALNE

(Ciąg dalszy ze str. 14)

ciółów. Ogromna wielkość kościołów w Niemczech odbiega zupełnie od świątyni wznoszonych w poprzednich okresach. Podobna sytuacja istnieje w wielu innych krajach, gdzie budownictwo bardzo poważnie liczą się z otoczeniem, wśród którego ma stać się budowlą sakralną — liczą się ze współczesnymi tendencjami i założeniami urbanistycznymi. Znamioną cechą tych budowli jest wielkość dynamiczna i ekspresywność formy, które czasami służą bardziej tendencji do kryzysu sakralności niż potrzebom architektoniczności budowli. Wielką rolę — przede wszystkim w projektowaniu wnętrza — odgrywa czynność liturgiczna związana z kultem religijnym. Dekoracja mieści się w ramach umiaru i prostoty. Podobnie jest w gotyku, triumfy świeci wyraża. Malarstwo rezygnuje zupełnie z tendencji moralizatorskiej, jaką piastował klasycyzm, a stara się — w połączeniu z całością — stworzyć nastrój prawdziwej religijności. Szczególnie na zachodzie i w USA wielu współczesnych artystów lubuje się w tematyce sakralnej. Jeden z zachodnich teoretyków sztuki powiedział nawet, że sakralność jest jej jedynym właściwym nurtem.

Łączenie współczesnej sztuki kościelnej do prawdziwej sakralności napotyka jednak na trudne do wytłumaczenia czynniki hamujące tę tendencję.

Problematyczne jest np. to, czym wytłumaczyć trudności w rekonstruowaniu sztuki re-

ligijnej, jako swego rodzaju pełni będącej obrazem posiadanej prawdy życia i religijności.

Jeśli chodzi o samą architekturę sakralną, to uważam, że na czasie będzie zacytować słowa Meüllera:

„Jest już czas powrócić do domu. Jest czas na nowo przyjść na świat, na nowo się narodzić. Trzeba na nowo odkryć architekturę. Jeśli nasz wiek osiągnął coś i w rzeźbie to nie jeszcze nie stworzył trwałego w architekturze, bo nie zdolny jest ofiarować dom, tym, którzy go nie mają świat, tym, co nie mają świat, ziemię, powietrze, prawo dla wszystkich, którzy nie mieli czasu zrozumieć, że im wyrwano dom i miasto...“

Jest w tych słowach dużo poetyckiej przesady, ale jeszcze więcej aktualnej prawdy. To, że współczesna architektura sakralna znajduje się jeszcze w powijakach, że duchem swym tkwi częstokroć jeszcze w dawnych wiekach, należy tłumaczyć nie tylko brakiem głębokiego oddania się twórców tego rodzaju pracy.

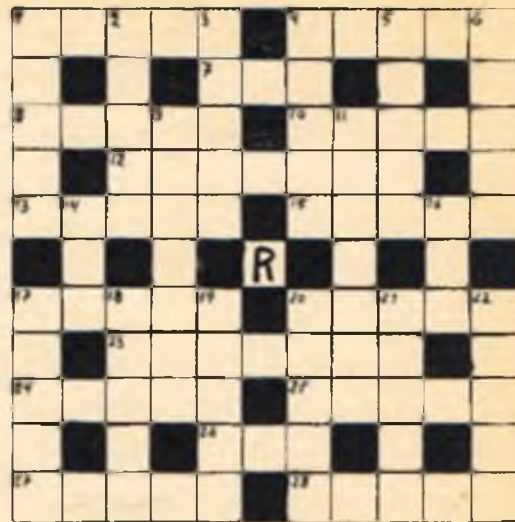
Współczesny człowiek, tym bardziej artysta, nie zna szablonu i suchej prostoty. Ludzie żyjący w świecie maszyn i automatów z tym większym naciskiem należą na to, aby miejsce w którym oni roszczą Boga, a Bóg ich przyjmuje wolne było od banalu i prostactwa. Może dlatego jesteśmy jeszcze ciągle w transie poszukiwania nowych form i doskonałych kształtów. GAP

JEDNOSTKI MONETARNE

NIKTÓRYCH WAZNIEJSZYCH PAŃSTW

Albania — lek — 100 qindar
 Argentyna — peso — 100 centaros
 Australia — funt — 20 szylingów
 Austria — szyling — 100 groszy
 Belgia — frank — 100 centymów
 Brazylia — cruzeiro — 100 centaros
 Bułgaria — lew — 100 stotinki
 Chiny — juan — 100 fen
 Czechosłowacja — korona — 100 halerzy
 Dania — korona — 100 cere
 Egips — funt — 100 piastrow
 Francja — frank — 100 centymów
 Grecja — drachma — 100 lepta
 Hiszpania — peseta — 100 centymów
 Holandia — gulden — 100 centów
 Indie — rupia — 100 paisów
 Japonia — jen — 100 sen
 Jugosławia — dynar — 100 para
 Kanada — dolar — 100 centów
 Koreańska RFD — wan — 100 czon
 Meksyk — peso — 100 centaros
 NRD — marka — 100 fenigów
 NRF — marka — 100 fenigów
 Rumunia — lej — 100 bani
 Szwecja — korona — 100 cere
 Szwajcaria — frank — 100 centymów
 Turcja — lir — 100 piastrow
 USA — dolar — 100 centów
 Węgry — forint — 100 fillerów
 W. Brytania — funt sterling — 20 szylingów
 Włochy — lir — 100 centesimów
 ZSRR — rubel — 100 kopiejek

KRZYŻÓWKA



ZNACZENIE WYRAZÓW

Pozłomo: 1. Miara wartości złota i drogich kamieni. 4. Kwieciste wyrażenie się. 7. Imię arabskie. 8. Najazd lotniczy. 10. Oszukańcza machinacja. 12. Uczony rolnik. 13. Per Aspera et. 15. Mieszkaniec Półwyspu Arabskiego w drugim przypadku. 17. Wisi obok katody. 20. Nazwa instrumentu w rodzaju fujarki. 21. Rzeka we Francji. 24. Nazwa wypustki na czapkach. 25. Mała rana. 26. Nazwa żagla. 27. Bogini myśliwych. 28. Strach.

Plonowo: 1. Nazwa ptaka. 2. Pieniądz dawniej używany. 3. Marka samochodu. 4. Robi się z mydła. 5. Obawa przed występem. 6. Jest przy wadze. 9. Małe pole ogrodzone. 11. Bogactwo. 14. Okresowy stan odpoczynku. 16. Ma każda ściana. 17. Termin muzyczny. 18. Port w Jordanii. 20. Bezpłatnie. 21. Państwo w Europie. 22. Duża palma o szerokich liściach.

Rozwiązania należy przysyłać do redakcji w terminie do dnia 6.I. 1961 r. Za trafne rozwiązanie nagrody.

MIASTA LICZĄCE PONAD 100 000 LUDNOŚCI

W Polsce jest 21 miast liczących ponad 100 000 ludności:

Warszawa	ok. 1.200 000
Lódź	700 000
Kraków	500 000
Wrocław	420 000
Poznań	400 000
Gdańsk	300 000
Katowice	300 000
Szczecin	260 000
Bydgoszcz	230 000
Zabrze	200 000
Bytom	180 000
Częstochowa	170 000
Lublin	160 000
Chorzów	150 000
Gdynia	150 000
Sosnowiec	130 000
Gliwice	130 000
Radom	125 000
Białystok	120 000
Wałbrzych	115 000
Toruń	105 000



„Ziarna Boże” — konferencje niedzielne i świąteczne dla katolików — Ks. Bp prof. dr Maksymilian Rode — Wydawnictwo Literatury Religijnej, Warszawa 1959, str. 268, cena 27 zł.

Jak sugeruje podtytuł, jest to zbiór kazań i konferencji na niedziele i święta całego roku kościelnego.

Wśród sześćdziesięciu dwóch kazań czytelnik znajdzie opracowanie tak podstawowych problemów dogmatycznych, jak zagadnienie jednego Boga w trzech osobach, czy zmartwychwstania Pana Jezusa.

W sytuacji, kiedy polski odbiorca na próżno szuka interesujących tytułów o tematyce ewangelicznej, opracowanych w sposób uwzględniający ogólny postęp życia, kiedy rzadko można usłyszeć dobre i poważne w treści kazania z ambon, „Ziarna Boże” z pożytkiem wypełniają tę lukę.

Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej Redaguje Kolegium
 Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Włocza 31. Telefon: 8-87-84; 21-74-98.
 Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urząd Pocztowo-Historyczny oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odrocenie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.
 Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.
 Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Włocza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-6-100024.
 Zakłady Wkleśniodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1341. C-15.

KALENDARZYK TYGODNIOWY NA 51 TYDZIEŃ ROKU od 17 — 24 grudnia 1960		Wschód słońca	Zachód słońca
18 N	IV Adwentu Gracjana, Rufina	7,41	15,24
19 P	Dariusza	7,41	15,25
20 W	Dominika, Teofila	7,42	15,25
21 S	Tomasza, Anastazego	7,43	15,25
22 C	Zenona, Honoraty	7,43	15,26
23 P	Wiktoria	7,44	15,27
24 S	Wigilia Bożego Narodzenia, Adama i Ewy	7,44	15,28

Z kraju

„Kryzys” H. Sienkiewicza, drukowanych alfabetem gotyckim, ale po polsku posiada Leon Horstwa z Zakrzewa pod Złotowem. Książka ta jest dziś „białym krukiem”. Wydana została w r. 1930 w Olsztynie, w nakładzie 500 egzemplarzy dla ludności mazurskiej, która nie знаła alfabetu łacińskiego.

★

Pingwiny po raz pierwszy sprowadzono do warszawskiego ZOO. Ptaki polarne czekają na mrozy i czują się dobrze.

★

Dwa nowe kina otrzyma Warszawa jeszcze w tym roku. Będzie to „Wisła” przy placu Komuny Paryskiej i „Femina” przy zbiegu tras W-Z i N-S.

Z ŚWIATA

Kuzyn króla belgijskiego, 42-letni Bandonin de Ligne, chce być organizatorem polowań. Książę Bandonin jest namiętnym myśliwym. Za zorganizowanie polowania na białe niedźwiedzie w Arktyce żąda honorarium w wysokości 2000 dolarów. Do tego czasu nie znaleźli się ludzie, którzy chęliby wynająć księcia, ale w przyszłości... nie wiadomo.

★

Autobiografia Churchilla zostanie sfilmowana. Amerykańskie towarzystwo filmowe — „Paramount Pictures” zawarło umowę z Churchilllem w sprawie nakręcenia filmu o dziejach jego życia. Materiał do scenariusza dostarczą książki Churchilla pt. „Moje wczesne lata” i „Światowy kryzys”.

WARSZAWSKI BARBAKAN W NOCY



Tańce góralskie dzięki wielkiej dynamice i pomysłowości należą do najbardziej interesujących.



CZY WIESZ ŻE...

- Fryderyk Chopin koncertował już w 6 roku życia.
- Wolfgang Amadeusz Mozart w 6 roku życia koncertował już na dworze wiedeńskim.
- Piotr Wielki przejął władzę cara jako 10-letni chłopiec.
- Napoleon Bonaparte miał 24 lata, kiedy został mianowany generałem.
- Juliusz Słowacki napisał „Kordiana” w 24 roku życia.

H
U
M
O
R



Ratunku!!!

MIĘDZYNARODOWE NAGRODY

1. Nagroda Nobla — jest ustanowiona przez szwedzkiego chemika A. Nobla, jako zachęta do pracy dla dobra ludzkości. Nagroda ta obejmuje 5 dziedzin: fizykę, chemię, medycynę i fizjologię, literaturę, działalność na polu utrwalania pokoju. Z Polaków nagrodę Nobla otrzymali: Henryk Sienkiewicz (1905) Władysław Reymont (1924) i dwukrotnie Maria Curie-Skłodowska (1903, 1911).

Wielu wybitnych znanych ludzi otrzymało nagrodę Nobla w tej liczbie: Roentgen, Marconi, F. Joliot-Curie, I. Joliot-Curie, J. Pawłow, R. Koch, P. Ehrlich, R. Kipling, M. Macferlinck, R. Rolland, K. Hamsun, A. France, B. Shaw, F. Mauriac, A. Camus.

2. Nagrodę Leninowską — „za utrwalenie pokoju między narodami” — otrzymali m.in.: Pietro Nenni, Paul Robeson, Ilja Erenburg, Pablo Neruda, a z Polaków Leon Kruczkowski (1953)

3. Nagrodę pokoju otrzymała nasza stolica — Warszawa.

PANORAMA ZŁOTEJ PRAGI



Wydaje mi się kochanie, że śledzisz na niewłaściwym koniu



H U M O R